Nr. 263. Lwów — Czwartek dnia 14 Listopada. **Rok 1901.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opłaty i sabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wykaz składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Św. Serafina M. | 1 Noj. Kos. i D.
Jutro: Św. Leopolda W. | Akindyna M.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 13 Zachód „ „ 4 m. 16
Długość dnia godzin 9 minut 8 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wybory chorwackie.

Znajomość stosunków słowiańskich, jak wszystkich innych, niewątpliwie jest rzeczą pożyteczną. Nie bez racyi opiewa wyrażenie Bacona, które się stało przysłowiem niemieckiem: „Wissen ist Macht". Nietylko jednak nie zdołaliśmy nigdy rzeczywistej znajomości stosunków słowiańskich, lecz owszem powstaną najfałszywsze o nich poglądy, jeżeli ślepo uwierzymy w bajki, które rozpowszechniają radykalne i wogóle opozycyjne stronnictwa tych narodów. Jest to tak samo, jak gdyby obcy, Słowianin czy nie Słowianin, wytwarzał sobie obraz o położeniu Galicyi wyłącznie z deklamacyi Daszyńskich i Breitera, ludowców, a nawet z interpelacyi p. Rottera! Że zaś zwykle stronnictwa konserwatywne i to, które są u władzy, nie czują szczególnej potrzeby agitacyi na zewnątrz, a natomiast tem żywiej poruszają się żywioły radykalne i opozycyjne, usiłując, choć kosztem prawdy, zohydzić swoich przeciwników, a zaprezentować się w świetle jedynych i prawdziwych patryotów i zbawców swego ludu, — przeto też np. panujące od 30 lat w Chorwacyi stronnictwo narodowe na zewnątrz zachowuje się bierne, gdy tamtejsze radykalne frakcye rozsyłają na wszystkie strony swoje manifesta, a choćby tylko korespondencye, chwytają każdego nieopatrznego turystę, a jeżeli się zdarzy, że on i tak skłania się ku poglądom radykalniejszym, łatwo wmawiają w niego niestworzone rzeczy. Każdy z nas, kto był w Zagrzebiu i stykał się z tam zbadał bezstronnie położenie, mógłby o tem wiele opowiedzieć.

W każdym razie „qui n'entend qu'une cloche, n'entend qu'un son", (kto słyszy tylko jeden dzwon, słyszy tylko jeden ton), nie trzeba więc swego zdania o stosunkach w Chorwacyi opierać wyłącznie na twierdzeniach tamtejszej opozycyi. Już sam fakt, że od 30 lat to samo narodowe stronnictwo utrzymało się przy znacznej większości w sejmie, świadczy albo o niewątpliwej jego wyższości, albo też o zupełnym braku uzdolnienia po stronie opozycyi, co wychodzi na to samo, bo polityczna wyższość lub niższość jest zawsze pojęciem relatywnem. Żaden rząd nie może pewnemu stronnictwu zabezpieczyć stałej większości, ani drugiemu przeszkodzić w wzrastaniu, jeżeli to odpowiada życzeniom ludności i jej naturalnym rozwoju.

Według reformy z r. 1888 sejm zagrzebski składa się z 90 wybranych posłów (od których dotąd trzeba odliczyć 2 posłów spornego terytoryum Rieki), tudzież z kilkudziesięciu wirylistów. Mianowicie z urzędu zasiadają w sejmie arcybiskup zagrzebski, metropolita serbski, biskupi krajowi i przeor klasztoru w Auranie; dalej wszyscy żupani, czyli naczelnicy chorwackich komitatów; wreszcie pełnoletni książęta, hrabiowie i baronowie, „którzy umieją po chorwacku" i z dóbr, posiadanych w kraju, opłacają co najmniej 1000 złr. podatku. Takich wirylistów jest dotąd około 60, tworzą oni w sejmie zagrzebskim niejako Izbę panów.

W świeżo zakończonych wyborach z owych 88 mandatów stronnictwo narodowe zdobyło 75, czyli o 14 więcej, niż posiadało w ostatniej sesyi; na opozycyę skoalizowaną, tj. tak zwanych „Obzoraków", skupiających się około panslawistycznego dziennika *Obzora* i pewną część dawnego, radykalnego „stronnictwa prawa" (Starcewicza) przypada 11 mandatów; na „czyste stronnictwo prawa", tj. tych, którzy nie zgadzają się na koalicyę z Obzorakami, 2 mandaty. W wyborach r. 1884 obie opozycyjne frakcye zdobyły już przeszło 25 mandatów. Ale brutalne sceny, które radykaliści urządzali wtedy w sejmie, następnie skazanie Dawida Starcewicza za pospolite oszustwo, nareszcie znana depesza biskupa Strossmayera z okazyi uroczystości prawosławnej w Kijowie, wywołały tak stanowczy zwrot, że odtąd każde wybory wypadają coraz pomyślniej dla narodowego stronnictwa rządowego.

Biuro prasowe obozu radykalnego składa najnowszą klęskę przedewszystkiem na — przyśpieszenie wyborów. Rzecz dziwna! Stronnictwa radykalne zawsze twierdzą, że większość parlamentarna nie odpowiada przekonaniu ludności i domagają się nowej próby wyborczej. Gdy ta próba nastanie, skarżą się nagle, że została zarządzona zbyt wcześnie! Ależ rząd krajowy musiał już teraz, zamiast na początku roku przyszłego, rozpisać wybory z tej prostej przyczyny, że wybrano świeżo posłów w Węgrzech. Wprawdzie według konstytucyi, także starzy (40) posłowie sejmu zagrzebskiego mogliby zasiąść w nowym sejmie węgierskim, ale byłoby to oczywiście anomalią, gdyby tam obok nowych posłów węgierskich, zasiadali długo starzy posłowie sejmu chorwackiego, o których nie byłoby wiadomem, czy jeszcze posiadają zaufanie wyborców. Z tej prostej przyczyny ban musiał przyśpieszyć wybory. Gdyby ich nie był przeprowadził teraz, ci sami radykaliści byliby wszczęli ogromną wrzawę, że starzy posłowie upierają się przy swych mandatach, że nie chcą poddać się próbie wyborów itd. Zresztą akcya wyborcza frakcyi radykalnych rozpoczęła się długo przed rozwiązaniem sejmu, ale sposób, w jaki się odbywała, ręczy za to, że im byłaby trwała dłużej, tem silniejszy byłby powstał zamęt w obozie skoncentrowanej opozycyi.

Wybory odbyły się najswobodniej. Że wypadły tak pomyślnie dla stronnictwa narodowego, świadczy to tylko, że ogromna większość ludności chorwackiej obstaje przy ugodzie węgiersko-chorwackiej. Trzeba bowiem wiedzieć, że opozycya prawie wyłącznie uderza na tę ugodę, żądając albo większego rozszerzenia samorządu Chorwacyi, albo też jej zupełnego oddzielenia od Węgier. Rozumna część ludności chorwackiej sprzeciwia się temu, obstaje przy teraźniejszym stosunku kraju do Węgier, i to á bonne raison.

Co mianowicie dotyczy insynuacyi radykalnych o rzekomem finansowem wyzyskiwaniu Chorwacyi przez Węgry, wystarczy zaznaczyć, że według ugody, z dochodów kraju pozostaje mu 44% na opędzenie samodzielnej administracyi, sądownictwa i szkół, gdy 56% płynie do wspólnego skarbu węgiersko-chorwackiego. Otóż nie ma dziś w Europie żadnego innego kraju, który mógłby 44% swych dochodów (podatków i ceł) poświęcić na wymienione trzy wydziały. W Austryi np. z 1685 milionów koron rocznych wydatków, przypada na ministerya spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i oświecenia 218 milionów, a zatem mniej więcej 7ma część, gdy Chorwacya na ten cel ma do dyspozycyi prawie połowę swych dochodów.

Prostem kłamstwem jest to, że Chorwacya jest zalana urzędnikami węgierskimi. Najprzód w wymienionych trzech najważniejszych wydziałach nie ma ani jednego urzędnika madziarskiego i na tem polu panuje wyłącznie język chorwacki. W wspólnych urzędach (finansów, handlu i kolei żelaznych) w Chorwacyi odbywa się służba w językach węgierskim i chorwackim, ale i tam ugoda węgiersko-chorwacka (§ 46) opiewa, że ile możności na te urzędy mają być powoływani krajowcy (Chorwaci), co też się dzieje w praktyce.

E. L.

Sprawy parlamenterne. — Solidarność słowiańska.

Piszą nam z Wiednia 12 listopada:

Komisya budżetowa wczoraj nareszcie uchwaliła koniec ogólnych rozpraw — a raczej obstrukcyjnej pogadanki. Ponieważ jednak przemawiać będą jeszcze zapisani do głosu mówcy, przeto nie jest rzeczą pewną, że istotnie na dzisiejszem posiedzeniu komisyi skończy się ta jałowa dyskusya. Pomimo optymistycznych nadziei, wyrażonych wczoraj w organie wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych *Montagspresse*, prawdopodobnie budżet nie będzie załatwiony przed świętami. Komisya budżetowa uchwali jednak fundusz dyspozycyjny przeciwko głosom niemieckich ludowców, wszechniemców i Czechów. Gabinet neutralny, niezawisły od uchwał parlamentarnych, nie upadłby wskutek odrzucenia funduszu dyspozycyjnego. Ale uchwalenie tego funduszu sprawi p. Koerberowi przyjemność, zwłaszcza, że można przypuszczać, że także ci członkowie komisyi, którzy głosować będą przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu, uczynią to przeważnie dlatego, ponieważ wiedzą, że pozostaną w mniejszości! Wstrętna komedya!

Dzisiaj kluby niemieckie rozstrzygną o odpowiedzi na zaproszenie frakcyi wszechniemieckiej na wspólną konferencyę w sprawie czeskiej techniki w Bernie. Podobno stronnictwa ludowe i postępowe swym członkom pozostawiają wolność uczestniczenia w tej konferencyi. Według innej wersyi, cała niemiecka lewica odrzuci zaproszenie wszechniemców. Pewien poseł lewicy tak się wyraził o tej sprawie: „Zaproszenie to należy do rzędu manewrów, używanych chętnie przez małe i odosobnione frakcye, aby zwracać na siebie uwagę i wypłynąć na wierzch. Prócz tego wszechniemcy pragną rozbić unię niemiecką przez wykluczenie chrześcijańsko - socyalnego klubu. Ale nadto kwestya wszechnicy czeskiej na Morawie ma im dostarczyć sposobności do skutecznej agitacyi przeciwko niemieckiemu stronnictwu ludowemu tej prowincyi i odebrania mu mandatów. Wystosowali więc owe zaproszenie, aby po jego odrzuceniu módz inne stronnictwa niemieckie oskarżać o — zdradę sprawy niemieckiej".

Dziś na porządku dziennym pełnej Izby stoi wniosek naglący Romańczuka o wyborach w Galicyi. Do głosu zapisali się polscy secesyoniści i ludowcy, Rusini i radykaliści czescy. Solidarność słowiańska najchętniej zaznacza się na tle — radykalizmu! Oczywiście nikt deklamacyi tych radykalistów nie bierze na seryo. Chodzi tylko o to, kto ma w tem interes, aby udawać, że je bierze na seryo. Od czasu, gdy Koło polskie powróciło na stanowisko samodzielne, zmniejszyła się ilość żywiołów, które mają taki interes. Ciekawą będzie rzeczą, jak się w tej potrzebie zachowają „demokraci" Koła. Najprostsze poczucie solidarności klubowej powinno ich skłaniać do wystąpienia głośno przeciwko owym napaściom.

W Pradze wczoraj odbył się zjazd studentów czeskich, słoweńskich i rusińskich w sprawie uniwersytetów. Rzecz ciekawa, że i na tem polu solidarność słowiańska zaznacza się jedynie w agitacyach i demonstracyach, ale za to brak tej solidarności przy działaniu dodatniem. I tak z 645 studentów południowosłowiańskich (w r. 1895) tylko 4 uczęszczało na czeski uniwersytet w Pradze (także 4 na tamtejszy niemiecki), żaden na wszechnicę krakowską i lwowską, natomiast 6 na bardzo odległą niemiecką wszechnicę w Czerniowcach. Najwięcej z nich (339) uczęszczało na czysto niemiecką wszechnicę wiedeńską! Gdyby solidarność słowiańska była czemś realnem, to przecież znaczna część studentów południowosłowiańskich powinnaby uczęszczać na wszechnice polskie i czeską! Zresztą już się odzywają żądania, aby na ewentualnej wszechnicy w Lublanie ustanowiono także wykłady... chorwackie i serbskie, nietylko słoweńskie. A zatem, gdy chodzi o praktykę, a nie jedynie o szumną demonstracyę, natychmiast z ogólnikowej teoryi rasowej wyłaniają się realne żądania narodowościowego indywidualizmu!

W naszych uwagach o wszechnicy włoskiej *Narodni listy* dopatrzyły się nowego dowodu naszej „słowianofobii". Tymczasem podnieśliśmy tylko względy, przemawiające za założeniem wszechnicy włoskiej, względnie za wykładami włoskimi. Organ młodoczeski natomiast w gorącym ferworze słowiańskim żąda wszechnicy rusińskiej i południowo-słowiańskiej. Ilekroć panslawistom przypominamy, że w Warszawie nie ma uniwersytetu polskiego, odpowiadają: mniejsza o to, jest tam rosyjski, a zatem słowiański — to wystarcza! Do Lwowa jednak nie stosują tej miary „słowiańskiej", tam nie wystarcza uniwersytet polski, a więc słowiański, lecz dzieje się sroga krzywda $3\frac{1}{2}$ miliona Rusinom, ponieważ nie posiadają swego uniwersytetu, chociaż nawet fanatyk liczb mógłby się trochę zastanowić, skoro pod panowaniem rosyjskiem znajduje się znacznie więcej Polaków, niż w Galicyi Rusinów, a także pięć razy więcej Rusinów, niż ich jest w Galicyi, a jednak nie ma w Rosyi ani jednego uniwersytetu z językiem wykładowym ruskim.

W tym samym numerze organ młodoczeski powtarza uwagę *Nowego Wremienia* o jubileuszu Chopina, którego dziennik petersburski anektuje dla Słowiańszczyzny w ogóle, a zatem także dla Rosyi. Jeżeli chodzi o to, aby obchodzić jubileusz sławnego Polaka, to *Nowoje Wremia*, a za niemi *Narodni Listy* twierdzą, że mniejsza o to, czy Polak, Rus, czy Czech — jest to Słowianin, a więc „nasza" chwała. My Polacy na tym rodzaju solidarności słowiańskiej nie zrobimy świetnego interesu, bo dostarczamy innym sposobności przywłaszczania sobie mężów europejskiej sławy, jak Chopin, Mickiewicz, Matejko, gdy nasi „pobratymcy" słowiańscy dostarczają nam bardzo mało podobnych mężów, których sława podnosiłaby pośrednio także naszą, polską sławę! Nam całkiem wystarcza — suum cuique!

Ale mniejsza o to. Zapytać przedewszystkiem można, dlaczego, gdy chodzi o sławnego Polaka, poetę, uczonego lub artystę, nie stanowi to żadnej różnicy, czy to Polak, czy Rosyanin? Gdy jednak chodzi np. o mianowanie jeneralnego gubernatora Królestwa polskiego, czy kraju „nadwiślańskiego", albo choćby tylko o posadę rektora wszechnicy, dyrektora gimnazyum itd., natenczas Polak, chociaż Słowianin, jest zasadniczo wykluczonym! Ta solidarność jubileuszowa jest zbyt jednostronną rzeczą!

Co i o czem piszą.

Znane są zabiegi pp. Romanowicza, Rottera i Greka o skłonienie Koła polskiego do podpisania interpelacyi w sprawie wyboru posła do Sejmu z miast Jasło-Gorlice. Posłowie ci zarzucają staroście jasielskiemu, hr. Michałowskiemu, że on dopuścił się jakichś nadużyć, dzięki którym wybrany został posłem p. Zygmunt Jaworski, a nie skoncentrowany demokrata p. Wojciech Biechoński. Pp. Romanowicz i towarzysze chcą więc szybko sprawę tę wytoczyć przed prezydentem ministrów, licząc na to, że zamierzone rzekomo nadanie hr. Michałowskiemu rangi radzcy namiestnictwa nie przyjdzie z tego powodu do skutku lub się przynajmniej odwlecze. To jest więc najsłuszniejsza dla pp. Romanowicza i tow. przyczyna do rozsnuwania w parlamencie sprawy wyborów sejmowych, sprawy, należącej właściwie do Sejmu. Korespondent *Gazety Narodowej* wykazuje całą wykrętność i nieszczerość pobudek skoncentrowanych demokratów z Koła polskiego. Pisze on co następuje:

Wyborcy gorliccy wnoszą obszerny protest przeciwko uznaniu za ważny wyboru p. Zygmunta Jaworskiego z miast Jasło-Gorlice do sejmu, protest, już teraz ogłoszony w dziennikach i rozpowszechniony w drukowanej odbitce, więc o zatuszowaniu zażaleń gorlickich nie może być mowy— tem bardziej, że p. minister Piętak oświadczył w Kole, iż p. namiestnik hr. Piniński, nie czekając ani Sejmu, ani wezwań z Wiednia, z własnej inicyatywy zarządził już dochodzenie z urzędu, o ile przytoczone w proteście fakta są prawdziwymi, lub nie. Argument, jakoby roztrząsanie postępków hr. Michałowskiego przy tym wyborze dało się oddzielić od sprawdzania wyboru, jest nieszczery i z gruntu mylny, gdyż w razie wniesienia interpelacyi, odpowiedź ministra faktycznie rozstrzygnęłaby także o ważności wyboru p. Jaworskiego, tak, że Sejm znalazłby się wobec tego orzeczenia w przymusowem położeniu — nie miałby właściwie nic do powiedzenia. Motyw zaś, ażeby pomijać Sejm w sprawie, która bezwarunkowo do jego kompetencyi należy, i apelować do wiedeńskich przeciwników Koła polskiego i „polskiego" rządu krajowego w Galicyi, ażeby wywrzeć zemstę osobistą na niemiłym partyi urzędniku i przeszkodzić mu w awansie, jest tak niski, tak niegodny poważnych polityków, że dziwić się należy, jak mógł p. Romanowicz przyznać się do niego... Dziwnie także wygląda wotum nieufności we Wiedniu dla Sejmu ze strony członków tego Sejmu, którzy nieraz zaznaczali bardzo wymownie gotowość swoją do obrony godności praw Sejmu.

Prezes Koła, poseł Jaworski oświadczył, że nie ścierpi żadnego zatuszowywania, i będzie czuwał nad tem, ażeby zarzuty protestujących były przedmiotowo, ściśle i dokładnie wyjaśnione wobec Sejmu.

Rezultat rozprawy wiadomy z telefonicznych sprawozdań—mianowicie, iż Koło polskie odrzuciło interpelacyę w imiennem głosowaniu wszystkimi

---

2

Marya Colonna Walewska.

JANIA

Fragment powieściowy.

(Ciąg dalszy).

— Panno Ewunio — zaczął Andrzej głosem stłumionym — przywykłem spowiadać się pani ze wszystkich smutków i radości i wówczas gdy w szkołach byłem i dzisiaj, gdy już samodzielnie idę w świat. Pani byłaś tym ciepłym promieniem w mojem życiu, niezbyt wesołem i jasną stroną tego medalu, o którego odwrotnej stronie lepiej nie mówić. Nic dziwnego więc, że składałem dotąd w ręce pani wszystkie troski, plany, projekta młodości często nielogicznej, a pani przyjmowała je z tym dobrym, siostrzanym uśmiechem na ustach. Dziś przychodzę do pani, aby w jej ręce złożyć nie dziecinną troskę, nie marzenie, któreby się jutro rozwiać miało bez żalu, nie zachciankę, o której mówiłoby się za godzinę, jak o czemś niewyraźnem już i dalekiem, ale przychodzę ze szczęściem mojem do pani, a raczej po szczęście przychodzę, bo do tej, która ma mi je dać, nie mam odwagi, panno Ewuniu — zupełnie nie mam odwagi...

Dziewczyna słuchała jego słów w milczeniu.

Zrazu krew napłynęła do jej białej twarzy, jak gdyby jakiś ostatni, czerwony blask słońca przedarł się przez zwarty szereg kamienic i oblał jej głowę łuną płomienną, lecz gdy wymówił wyrazy końcowe, nerwowym ruchem cofnęła się i nagle zbielały jej usta, a powieki jęły drgać, jak u człowieka, który czegoś nie rozumie, a zrozumieć się boi.

— Pani wie, że mówię o uczuciu mojem dla jej siostry, pani Wołkowickiej, a dlaczego dotąd nie mówiłem o tem z panią — ot po prostu nie zdawałem sobie sprawy ze zmian, zaszłych we mnie, a z nią, panno Ewunio, mówić nie mogłem... Ona taka żałobna i chłodna zawsze, jej oczy tak rzadko patrzyły na mnie przyjaźnie i weselej... a ja bez niej żyć nie mogę, nie wyobrażam sobie, jakbym mógł pójść w dalszą drogę, nie mając jej obok i nie mogąc jej widzieć i modlić się do niej... Więc, panno Ewuniu, czy pani podejmie się sprawy mojej u siostry?...

Umilkł i patrzył w jej młodą twarz, ściągniętą bolem, ale tak spokojną, jak gdyby zaszło tylko to, co oczekiwała i o czem śniła od dawna, licząc dni i godziny oddzielające ją od tej chwili wymarzonej i upragnionej.

Powieki miała spuszczone, lecz czując wzrok Łukomskiego na sobie, podniosła je zwolna i rzekła szybko, jakby się bała, że jej tchu braknie:

— Powtórzę Jani naszą rozmowę...

III.

Zaledwie kroki Łukomskiego ucichły na schodach, weszła do salonu Jania Wołkowicka.

Jak zwykle żałobna, z tym smutkiem w przygasłych źrenicach, wsunęła się raczej, niż weszła.

— Dlaczego tak późno, Janiu? — spytała pani v. Malesitz, ściskając córkę.

— Nie mogłam prędzej, mamo... — odparła i zarumieniła się na wspomnienie tej bolesnej sceny, która ją zatrzymała w domu.

Następnie uściskała siostrę, podała rękę Lisieckiemu i zamierzała usiąść, gdy z najbardziej zacienionego kąta ozwał się głos Janusza:

— A ze mną nie myślisz się przywitać, ty do umarłych podobna?...

Zbliżyła się ku niemu i głosem na wpół smutnym, a nawpół żartobliwym rzekła:

— A więc: *ave*, Janusz, *morituri te salutant*! — i nachyliła do jego ust swoją białą twarz.

— A teraz pójdę na chwilę do ojca.

I otworzywszy parapetowe drzwi, wbiegła na schody. Na pierwszem piętrze skręciła w lewo i weszła do gabinetu ojcowskiego.

Wielka lampa paliła się przy ścianie, rzucając ostre światło na kawał białego płótna, rozwieszonego od sufitu prawie do podłogi.

Stary von Malesitz siedział bokiem do tej płóciennej ściany, a profil jego wyraźny i dziwacznie złożone ręce, odbijały się na niej czarnemi liniami. Niejedną chwilę przesiedział już w tej pozie.

Przed paru laty zaczęło się coś psuć w tym umyśle wybitnym i wprost genialnym.

Von Malesitz posępniał z dniem każdym, a oczy jego, bystre, rozumne, płowiały i gasły i coraz częściej patrzyły przed siebie z zatrważającą nieruchomością i bezmyślnym uporem.

Wreszcie począł się zamykać w swoim gabinecie i zazdrośnie kryć przed ludźmi, czem zapełnia te długie, samotne godziny.

Lecz podpatrzono go razu pewnego, jak zapaliwszy lampę i stanąwszy między nią a ścianą, składał i rozkładał ręce, rzucając najdziwaczniejsze cienie na białą powierzchnię.

Z czasem przestał się wstydzić swej manii i można go było widzieć nieraz wieczorami, a nawet w dzień, przy zamkniętych okiennicach — siedzącego na wysokiem krześle, z bezmyślnemi oczyma dziecka i palcami wykręcającemi się w powietrzu, a zarysowującymi kontury ostre na ścianie.

Ludzie przestali się już temu dziwić, służba przywykła do spokojnego dziwaka i wszystko szło dawnym trybem, tylko na ustach pani von Malesitz osiadł pewien wyraz zniechęcenia i niesmaku, a na górze, w gabinecie pana powynoszono książki i bezcenne dzieła, kolekcyonowane dawniej — i porozwieszano na ścianach wielkie, białe płachty, do których śmiał się stary von Malesitz i chwiał radośnie siwą głową. Gdy Jania weszła i zbliżyła się do niego, zwrócił ku niej oczy i na złotawych włosach młodej kobiety położył rękę żółtą, o palcach długich, jakby ze stawów powyciąganych.

— Ty jesteś dobra, żeś przyszła — rzekł, a po chwili namysłu dodał:

— Nie wiesz, Janiu, jak nosił Napoleon swój pierog — czy na wzdłuż głowy, czy też tak, aby końce były nad uszami?

Przez wyrazistą twarz p. Wołkowickiej przeszła jakby chmura — ale odpowiedziała natychmiast na pytanie.

— Bo widzisz, Janiu, jeśli on nosił pierog na wzdłuż, to ja mogę zrobić jego sylwetkę, ale jeśli tak, jak ty powiadasz — to ja nie mogę...

I wyciągnąwszy do niej chudą rękę, rzekł, jakby z rozpaczą.

— Bo widzisz, czwarty palec za krótki.

Jania milczała, a coraz większy wyraz smutku osiadał na jej rysach, lecz widząc boleść starego dziwaka, który nie mógł palców powykręcać tak, aby one rzuciły cień sylwetki napoleońskiej na ścianę — dodała po chwili swoim miękkim głosem.

— Niech ojciec spróbuje wywołać cień głowy, bez żadnego pieroga i będzie dobrze.

Panu v. Malesitz roześmiały się oczy i szybko podkręciwszy lampę, zabrał się do dziwacznych kombinacyi, zapominając o obecności córki i o całym świecie, stojącym po za tym światem jego wyobraźni, ale gdy go Jania żegnała, wziął w obie ręce jej śliczną, jasną głowę i spytał cicho:

— A tobie, Janiu, dobrze?...

Błękitne oczy podniosły się ze zdziwieniem na starca i odpowiedziały potakująco.

— To dziwne... bo takim jak ty, Janiu, nigdy dobrze nie jest między ludźmi...

Wyszedłszy, ujrzała p. Wołkowicka Ewę.

Dziewczyna stała, widocznie oczekując kogoś.

Jej powieki były czerwone, a całe smukłe ciało chwiało się i trzęsło, jak w gorączce.

— Czekałam na ciebie, Janiu — rzekła głosem zmienionym — czy mogę cię prosić o chwilę rozmowy?

P. Wołkowicka uścisnęła dziewczynę i niespokojnie pytała o powód jej bladości.

— Nic, Janiu, zaziębiłam się trochę wczoraj i dziś od rana jestem nieswoja.

Poczem przeszły sień i znalazły się w pokoju białym i ciepłym, oświetlonym różową lampą.

Był to buduarek Ewy Malesitz.

IV.

Jania usiadła, a przed nią stanęła Ewa, podobna w tem świetle różowem do artystycznej rzeźby z czerwonawego marmuru.

Chwilę milczała, wreszcie bezdźwięcznym, a zdyszanym głosem jęła mówić prędko, nie podnosząc wzroku na siostrę.

— Andrzej Łukomski był dzisiaj... On ciebie, Janiu, kocha... ale obawia się twego chłodu i... pyta się ciebie przez pośrednictwo moje, czy zgodzisz się... czy zechcesz być... żoną jego.

Urwała nagle i zapanowało znowu milczenie.

Pani Wołkowicka siedziała bez ruchu z zamkniętemi oczyma i odrzuconą w tył głową, chwytając nerwowo powietrze białemi jak kreda ustami.

A Ewa stała ciągle, wstrząsana łkaniem, czy dreszczem zimnym, biegnącym wzdłuż jej ramion.

— Janiu, odpowiedz mi — rzekła wreszcie zdławionym głosem.

P. Wołkowicka wzdrygnęła się i przez jej twarz jęły przelatywać jak błyskawice: uczucia szczęścia, bolu i przerażenia, lecz usta pozostały zamknięte. Po chwili jednak podniosła się z wysiłkiem, bledsza od Ewy i wyciągnąwszy ręce przed siebie, jakby odepchnąć chciała jakieś widmo szczęścia czy niedoli, odparła głucho:

— Powiedz Andrzejowi, że kocham go całą duszą od dawna — ale że nigdy jego być nie mogę..

Wielkie, ciemne oczy Ewy zajaśniały fosforycznie, lecz w tej chwili objęła w myśli cały ogrom nieszczęścia, któryby spadł na Andrzeja i chwyciwszy się za skronie, spytała prawie jęcząc:

— Dlaczego, Janiu, zmiłuj się, dlaczego?

Ale p. Wołkowicka chwiała tylko złotawą głową na znak, iż tak być musi i że nigdy prośbie Andrzeja zadość nie uczyni.

Wówczas Ewa nagłym ruchem obsunęła się przed nią na kolana:

— Janiu... widzisz... ja go także kocham, a jednak ja cię błagam: nie odmawiaj jemu szczęścia... zlituj się Janiu!...

(Dokończenie nastąpi).

głosami przeciwko siedmiu głosom pp. Romanowicza, Rottera, dra Greka, Stwiertni, Petelenza, Doboszyńskiego i Danielaka.

Pp. Romanowicz i Rotter nie byli jednak wcale zmartwieni porażką, odniesioną w Kole, i wcale nawet nie ukrywali powodów zadowolenia swojego. Wiedzą bowiem, że interpelacya w tej sprawie tak czy owak wejdzie z pewnością do Izby — nie od nich naturalnie, ale znajdą się już inni ich sojusznicy „z lewej ręki", którzy podjętą przez nich sprawę z radością przyjmą za swoją. Od czegoż siedzą w Izbie pp. Daszyński, Romańczuk itd.? *Słowo Polskie*, *Nowa Reforma*, *Kuryer Lwowski* i *Naprzód*, a wreszcie *Diło* i *Hałyczanyn* — okrzykną ich za srodze uciśnionych w Kole polskiem bohaterów i obrońców uczciwości wyborczej — a cóż więcej może być dziś potrzebnem do szczęścia demokracie „skoncentrowanemu"?

Tę samą sprawę interpelacyi pp. Romanowicza i Rottera porusza także *Czas* i wykazuje bardzo dobitnie, jak wielką stratę Kołu polskiemu sprawiają ci dwaj panowie przez to, że wszystkie jego posiedzenia zajmują swoimi wnioskami. *Czas* pisze:

Przez cały dzień obradowało onegdaj Koło polskie nad sprawą interpelacyi posła Romanowicza o wybór sejmowy jasielsko-gorlicki, aby późnym wieczorem orzec prawie jednomyślnie to, co przed trzema tygodniami było jeszcze zapatrywaniem p. Rottera: że ta sprawa należy wyłącznie przed forum Sejmu. Oczywiście nie można tej sprawy i analogicznych poprzednich wniosków „koncentracyi" w Kole traktować tylko z punktu widzenia fizycznej straty czasu, jakkolwiek podnieść się godzi, że Koło, dzięki swej skrajnej lewicy, na dziesięć godzin pracy, jedną najwyżej może poświęcić sprawom realnym, a dziewięć poświęcać musi demokratycznym „oskorbleniom". Ostatecznie da się pomyśleć, że Koło nic nie będzie robić, tylko odbywać posiedzenia, a wtenczas możeby się znalazł czas także na to, co naprawdę boli i dolega.

Ale z innego, wyższego punktu widzenia postępowanie pp. Romanowicza i wspólników, zasypywanie Koła w tej chwili żałobami skrachowanych wielkości powiatowych, jest procederem, przeciw któremu zaprotestować powinni nie przeciwnicy koncentracyi w kraju, nie konserwatyści, ale kraj cały.

Sam p. Romanowicz jest zdania, że zadaniem Koła w tej chwili jest uzyskanie jak największych możliwych korzyści dla kraju, zaspokojenie tylu i tak dawno niezaspokojonych jego potrzeb. Tak chyba tylko można rozumieć znany wniosek posła lwowskiego, wniosek, którego „obstrukcyjne" sformułowanie było śmieszne, ale którego treść realna nie mogła natrafić na opozycyę w Kole. Sam p. Romanowicz wie, choć tego nie zdradzi naturalnie nawet najbliższym dziennikom, że w tej właśnie chwili komisya parlamentarna Koła pracuje nad wygotowaniem bardzo dokładnego i obszernego programu ekonomicznych postulatów kraju wobec władz centralnych. Sam p. Romanowicz jest najgłębiej przekonany, choć tego naturalnie głośno nie przyzna, że aby taki program mógł być przeparty, rząd musi stać wobec silnego, solidarnego Koła.

I taką chwilę wybiera nasza „koncentracya", by to Koło sparaliżować na wewnątrz, a osłabić na zewnątrz, by na wewnątrz zająć je wyłącznie politycznymi gniewami pp. Rotterów, Biechońskich itp., a na zewnątrz wzbudzić przekonanie, że Koło ma zbyt wiele trosk i kłopotów domowych, zbyt musi myśleć o utrzymaniu karności w swych szeregach, by te szeregi mogło wystawiać na jakąkolwiek poważniejszą potrzebę zewnętrzną.

Gdybyśmy wzorem politycznych przyjaciół p. Romanowicza wietrzyli wszędzie zdradę i perfidyę, musielibyśmy obecne postępowanie opozycyi w Kole scharakteryzować tak: p. Romanowicz żąda polityki postulatowej, formułuje postulaty kraju, potem przeszkadza Kołu na wewnątrz i zewnątrz osiągnięciu jakiegokolwiek tej polityki skutku, by w końcu podnieść wielki okrzyk oskarżenia, że Koło nic nie uzyskało.

Tak jednak, przyznajemy otwarcie, nie jest. P. Romanowicz nie jest, Bóg mu świadkiem, Machiawellem; p. Romanowicz tylko nie rozumie wcale sytuacyi, będąc z zawodu agitatorem, nie politykiem. Idziemy nawet dalej i twierdzimy, że po pierwsze, p. Romanowicz, gdyby wiedział, co czyni, nie czyniłby tego, a powtóre, że p. Romanowicz za pół roku spostrzeże się, że przed pół rokiem popełniał same błędy.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 13 listopada. Jak już pokrótce donieśliśmy, przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia był nagły wniosek p. Romańczuka w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborach galicyjskich. Dyskusya ta zajęła całe wczorajsze posiedzenie i jeszcze jej nie ukończono; dalszy jej ciąg odbędzie się jutro, we czwartek. Oto przebieg tej dyskusyi.

P. Romańczuk, uzasadniając wniosek swój, twierdził, że administracya galicyjska jest jak najgorszą. Dopóki choćby jeden Rusin będzie w tej Izbie, nie przestanie on protestować przeciw tym półazyatyckim stosunkom i domagać się od rządu, ażeby zaprowadził, jeżeli już nie europejską, to przynajmniej austryacką administracyę. W danym razie idzie o niesprawiedliwe postępowanie władz państwowych i organów rządowych. Za postępowanie władz administracyjnych namiestnik jest odpowiedzialny przed ministrem spraw wewnętrznych, zatem na rządzie centralnym ciąży obowiązek starania się, aby administracya galicyjska była sprawiedliwą i legalną. Przy ostatnich wyborach nie było wprawdzie gwałtów tak krwawych, jak w r. 1897 za Badeniego, ale lis nie jest wcale lepszem zwierzęciem drapieżnem od wilka. Także przy ostatnich wyborach działy się wielkie nadużycia i niesprawiedliwości. Mówca nie wywodzi skarg z tego powodu, że Rusini ulegli, ale żali się na sposób, w jaki zadano im klęskę. Rząd wszystko robi, aby naród ruski utrzymać w mniejszości. Rusini nie chcą żebrać o mandaty, chcą tylko, aby walkę prowadzono z nimi sprawiedliwie i jawnie. Polski komitet centralny połączył się z rządem krajowym i od tej chwili, od namiestnika począwszy do najniższego organu rządowego, wszystko poszło w służbę partyi polskiej, panującej w kraju. Jaki właściwie interes ma rząd centralny w bezwzględnem popieraniu polityki polskiej?

Mówca nazywa centralny komitet wyborczy *Central-Wahl-Raub Comité*, i twierdzi, że nawet sami Polacy chcą zaprotestować w sposób demonstracyjny przeciw nadużyciom wyborczym, wybrali we Lwowie, lubo to jest miasto, zamieszkałe przez inteligencyę, prostego chłopa Bojkę do Sejmu, aby zrobić na przekor komitetowi centralnemu. Zresztą wniosek nagły mówcy podpisali nietylko opozycyjni posłowie ruscy, ale także owi Rusini, którzy są przyjaźnie dla Polaków usposobieni, a nawet pięciu posłów polskich. A nadto w Kole polskiem znalazło się 15 posłów, którzy czuli się zniewolonymi wnieść interpelacyę o nadużyciach wyborczych.

W dalszym ciągu przytaczał p. Romańczuk rozmaite zajścia wyborcze z okręgów horodeńskiego, stryjskiego i husiatyńskiego. Odczytał list członka pewnego okręgowego komitetu wyborczego, jakoteż sprawozdanie żandarma, przesłane do starostwa, w którem powiedziano, że kilku wyborców można pozyskać za kilka koron. Wspomniał też mówca, że naczelnik pewnej gminy w okręgu brzeżańskim nie chciał pokazać chłopom listy wyborczej, powołując się na rozkaz wyższej władzy.

W okręgu husiatyńskim starosta zagroził tym, którzy domagali się prawa wyborczego, że będą płacić podatki, podczas, gdy dawniej nie płacili podatków, a inny starosta, który agitował za wyborem Jaworskiego, rzekł do chłopa, który nie chciał oddać głosu na tego posła: „Jesteś świnia i zostaniesz świnią".

(P. Pernerstorfer woła: Precz z przekupstwem szlachty galicyjskiej).

Jak niesprawiedliwie — zdaniem mowcy — rząd i Polacy obchodzą się z Rusinami, wskazuje choćby znany fakt ruskiego gimnazyum w Stanisławowie. Polacy nie chcieli nawet z Rusinami w tej sprawie traktować. P. Romańczuk kończy apelem do całej Izby, aby głosowała za jego wnioskiem.

Z kolei zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber. Stwierdził on, co sam wnioskodawca przyznał, że przy ostatnich wyborach nie było takich w oczy wpadających gwałtów, jak w latach 1895 i 1897. Już to samo wskazuje, że jest do zapisania pod tym względem pewien, wcale znaczny postęp w porównaniu z wyborami lat dawniejszych. Także ekscesów było przy tych wyborach mniej niż dawniej. Właściwie tylko w dwóch miejscowowościach wszystkiego zdarzyły się poważne ekscesy. Liczba zażaleń, wniesionych do prezydenta ministrów i do namiestnika, wynosi ogółem tylko 46, tj. wcale nie wiele wobec tak wielkiej liczby wyborów, przeprowadzonych w gminach wiejskich i w miastach. Prezydent ministrów oświadcza się przeciw wnioskowi Romańczuka, żądającemu wysłania do Galicyi osobnej komisyi śledczej, gdyż nie ma na to żadnego prawa. Przepisy o przeprowadzaniu wyborów zawarte są w ordynacyach wyborczych do Sejmu. Dopóki nie ma ścisłych dowodów przekroczenia tych przepisów i nielegalnego wpływu urzędników na wybory, póty prezydent ministrów nic zrobić nie może.

Prezydent ministrów zapewnił, że wszystkie zażalenia są przedmiotem ścisłych dochodzeń i że każdy może ustnie lub pisemnie przedkładać władzom swoje dowody. Co się tyczy faktu, że niektórzy urzędnicy bywają często w takiem położeniu, że sami mają sądzić sprawy, w których przeciw nim właśnie skargi zwrócono, to namiestnictwo otrzymało polecenie wysyłania w takich wypadkach na miejsce osobnych delegatów dla przeprowadzenia dochodzeń. Dopiero po otrzymaniu wyników tego śledztwa minister będzie mógł o poszczególnych faktach wyrobić sobie zdanie. Mówca podnosi raz jeszcze, że przy dochodzeniach tych postępuje się z całą surowością, wskazuje na kary, ustanowione w ustawie karnej za nadużycia wyborcze i oświadcza, że każdemu wolno z powołaniem się na te przepisy zrobić doniesienie do prokuratoryi. Takie postępowanie byłoby lepszem, niż wysyłanie osobnej komisyi, zwłaszcza, że rozprawa sądowa jest zupełnie jawną, podczas gdy dochodzenia komisyi, jakiej życzy sobie wnioskodawca, usuwałyby się z pod kontroli publicznej. Co się tyczy drugiej części wniosku p. Romańczuka, mianowicie przedłożenia ustawy o nadużyciach wyborczych i drugiej ustawy, wprowadzającej osobny trybunał dla protestów wyborczych, to minister sądzi, że sprawy te mogą być uregulowane tylko w związku z innemi kwestyami konstytucyjnemi, obecna chwila wydaje się jednak rządowi niestosowną do takiej akcyi.

Następnie zabrał głos p. Klofacz. Zaczął on mówić po czesku, a później oświadczył w języku niemieckim, że naród czeski sympatyzuje zarówno z narodem polskim, jak i ruskim w Galicyi i potępia nadużycia wyborcze. Mówca zwraca się przeciw Kołu polskiemu z zarzutem, że ono jest główną przeszkodą słowiańskiej solidarności w Radzie państwa. Poseł Klofacz omawiał także nadużycia wyborcze w Czechach i oznajmił w końcu, że głosować będzie za nagłością wniosku p. Romańczuka.

P. Mikołaj Wasilko powołując się na słowa prezydenta ministrów Koerbera, że ostatnie wybory w Galicyi oznaczają postęp w porównaniu z dawniejszymi, oświadcza, że dawniejszymi czasy operowano wojskiem, przyczem bywało wielu zabitych i rannych; doświadczenie jednak nauczyło tych, którzy „robią w Galicyi wybory" (Wahlmacher), że chytrością można ten sam cel osiągnąć. Mówca jest za urządzeniem trybunału wyborczego, w czem wcale nie widzi naruszenia autonomii. Trzynastu Rusinów w Sejmie, który liczy 159 członków, nic zrobić nie może. Mówca zwraca się do młodoczechów z zapytaniem, czy opuszczą Rusinów, ten naród słowiański na pograniczu największego narodu słowiańskiego, z którym tak blisko są spokrewnieni, i czy pozwolą na ich uciskanie. Koło polskie i rząd — zdaniem mówcy — to w Galicyi jedno i to samo. Wszyscy ci posłowie, którzy mienią się patryotami austryackimi, powinni przyjść Rusinom w pomoc. Koło polskie zaś, które dopuściło się podczas wyborów gwałtów na narodzie ruskim, powinno się przynajmniej wstrzymać od głosowania nad wnioskiem p. Romańczuka, bo występuje w roli oskarżonego, któremu nie przystoi, aby głosami swoimi szalę głosowania przeważył. Wreszcie polemizował p. Wasilko z p. Strańskym, który oświadczył się przeciw urządzeniu trybunału wyborczego dla nadużyć wyborczych i radził, aby z takiemi sprawami udawano się do zwykłych sądów.

P. Strańsky odpowiada: Poseł Wasilko widocznie jeszcze nigdy nie miał procesu w Galicyi. Jakąż mamy gwarancyę, że trybunał wyborczy będzie lepszy od tych sądów?

Z kolei przemawiał p. Dawid Abrahamowicz. Polemizował najpierw z posłem Romańczukiem. Mówca nie chce wcale twierdzić, że w Galicyi — podobnie jak w innych krajach — nie dzieją się nadużycia wyborcze; ale takie nadużycia zdarzają się wszędzie. (Protesty na lewicy). Wprost nieprawdopodobnem jest atoli, ażeby te żale i skargi, jakie radykali ruscy powtarzają od jakich lat trzydziestu, rzeczywiście były prawdziwe, tem bardziej, że sejm galicyjski uważa poszanowanie ustaw za pierwszy i najważniejszy swój obowiązek, za obowiązek życia parlamentarnego i przyzwoitości parlamentarnej. Czy można przypuścić — powiada p. Abrahamowicz — że Sejm galicyjski od lat 30tu toleruje te nadużycia? — ba nawet lubuje się w nich? Czy można przypuścić, że wszyscy namiestnicy galicyjscy od Agenora Gołuchowskiego począwszy, aż do hr. Pinińskiego, bezkarnie pozwalali na te nadużycia? Czy można uwierzyć, że wszystkie rządy austryackie tolerowały te nielegalności? Przeciwnie, raczej przyjąć trzeba, że przyczyna tych ciągłych skarg nie leży faktycznie w nadużyciach wyborczych, ale zupełnie w czemś innem. Jest to poprostu punkt programowy tych partyj ruskich, które dla Polaków są wrogo usposobione. Stronnictwa te wzięły sobie za zasadę, że w okręgach, gdzie Rusini są w większości, nie może być wybrany ani Polak, ani Rusin, przyjaźnie dla Polaków usposobiony. I takiego Rusina zwalczają również z całą namiętnością i nienawiścią wszelkimi możliwymi środkami. Jeżeli taki kandydat zwycięży, to wnosi się protest, napisany zwykle jeszcze przed wyborami. Więc nie dziw, że skargi takie powtarzają się ciągle. Kto tylko zna stosunki galicyjskie, wie, że ludność ruska i polska żyją z sobą w zupełnej zgodzie i przyjaźni. Już niezliczone razy chłopi ruscy składali dowód, że im jest zupełnie obojętnem, czy kandyduje Polak, czy Rusin i że wybierają tylko kandydata, który kocha lud i rzeczywiście zdolny jest coś dla niego uczynić. To jest przyczyna, dlaczego w okręgach ruskich bywają wybierani Polacy.

Wyborcom nie chodzi o narodowość, tylko o indywidualność posła. Jednakże dla Rusinów wrogo usposobionych do Polaków, skargi te są poprostu warunkiem politycznej egzystencyi. Panowie ci korzystają z tego, że większość Izby nie zna dokładnie stosunków galicyjskich i informuje się o nich wyłącznie z dzienników wiedeńskich, a zwłaszcza z *Nowej Pressy*, której wrogie usposobienie dla Polaków powszechnie jest znane. Często słyszymy tu także płomienne mowy przeciw szlachcie i narodowi polskiemu; nie odpowiadamy na nie szanując godność naszą, a to tem bardziej, że wychodzimy z tego założenia, iż sprawy wewnętrzne kraju i różnice dzielące poszczególne stronnictwa galicyjskie powinny być przedewszystkiem u nas w domu t. j. w Sejmie wyrównywane i załatwiane. Tam stoję panom do dyspozycyi. W dalszym ciągu mówca wskazuje na fakt, że na przedstawienia teatru ruskiego ludność polska zawsze bardzo chętnie uczęszcza, wskazuje na subwencye, udzielane przez Sejm galicyjski szkołom i gimnazyom ruskim; podnosi, że przy założeniu pewnego gimnazyum ruskiego musiano ludność ruską przez osobnych delegatów nakłaniać, aby dzieci swe do tego zakładu posyłała. Wobec tak przyjaznego pożycia obu narodowości skargi tu podnoszone są chyba tylko wyrazem szowinizmu i fanatyzmu kilku jednostek. Poseł Abrahamowicz oświadcza się więc przeciw nagłości wniosku posła Romańczuka i stwierdza raz jeszcze, że sprawa ta nie należy do kompetencyi Rady państwa. (Oklaski i brawa u Polaków).

Poseł Daszyński proponuje modyfikacyę wniosku Romańczuka w tym duchu, aby żądaną komisyę śledczą wybrał sam parlament.

Następnie rzucał się p. Daszyński gwałtownie na szlachtę, omawiając rozdział kuryi w wyborach do Sejmu galicyjskiego, wywodzi, że szlachta galicyjska jest zmuszoną wszelkimi środkami starać się o pozyskanie mandatów z kuryi wiejskiej i miast, aby mieć w Sejmie potrzebną większość.

Dawniej — mówił Daszyński — pomagała sobie szlachta wódką i kiełbasą i przy pomocy tych wiktuałów robiła wybory. Obecnie pokazało się jednak, iż jest to za mało. Przyszedł hr. Badeni i zrobił wybory badeniowskie, obfitujące w zabitych i rannych i aresztantów. Tak zwany centralny komitet wyborczy, który się w Galicyi nazywa *Central-Wahl-Raub-Comité*, albo lepiej *Central-Wahl-Schwindel-Comité* (wesołość) można porównać tylko z Maffią sycylijską, albo z *Tammany Hall* w Nowym Jorku. To jest zwykła banda oprawców, banda zbójecka. Kierownictwo tego komitetu spoczywało pierwej w rękach hr. Dzieduszyckiego, który — wedle słów mowcy — krwawił sobie ręce w roku 1897, a któremu były szef sekcyi Gniewosz nie chciał podać ręki. Wobec tego hr. Dzieduszyckiego usunięto, a szefem komitetu został ks. Lubomirski. Członkowie tego komitetu przywłaszczają sobie prawa wprost nie do uwierzenia wobec urzędników. Tak np. jeden członek owego komitetu powiedział do pewnego starosty: Panie, jeżeli pan nie będzie nam posłuszny, to my już znajdziemy środki na pana!

P. Kozłowski pyta: Kto to był? — Daszyński: Pan to może lepiej wie, aniżeli każdy inny. — Kozłowski: To jest najoczywistszą nieprawdą! — Daszyński: Pan to może lepiej wie, aniżeli kto inny, tak jest, właśnie pan lepiej wie. — Kozłowski ponownie zaprzecza, na co Daszyński pyta: A zresztą skąd pan wie, że to nieprawda. — Kozłowski: Ponieważ jestem informowany o czynach komitetu centralnego. — Daszyński: Także o czynach pojedyńczych członków? — Kozłowski: Tak jest. — Daszyński: To jest po prostu nieprawdą, a pan powinien naprzód kontrolować swoje własne czyny.

Mówił dalej p. Daszyński, że komitet centralny wyborczy dopuścił się największego terroryzmu przez zmonopolizowanie tego wszystkiego, co się nazywa narodowem i patryotycznem. Właśnie ci ludzie, którzy nie są partyą narodową, tylko partyą dworską, po prostu zmonopolizowali dla siebie patryotyzm narodowy. Może każdy sądzić o polskim szlachcicu, jak chce. Jednak w ostatnich 120 latach szlachta polska najwięcej przyczyniła się do obrony i ochrony narodu polskiego, niema szlachty w innym narodzie, któraby tak wielkie ofiary w służbie ojczyzny poniosła, jak szlachta polska. „Ale ponieważ uznaję — mówi p. Daszyński — te zasługi szlachty polskiej w przeszłości, dlatego patrzę z największą pogardą na szlachtę galicyjską, która nadużywa męczeństwa przeszłości do wyzyskania narodu i sprzedaje się każdemu rządowi. Właśnie patryotyzm musi się przeciw temu bronić, że zorganizowana Maffia, zwykła banda rozbójników wyborczych, ma taki wpływ w kraju i państwie. Nie jest dla naszego rządu obojętnem, czy na czelu narodu stoją szlachcice, o których jesteśmy przyzwyczajeni słyszeć tylko z okazyi skandalicznych procesów sądowych. Jest wstydem i poniżeniem, że w imieniu narodu polskiego tacy ludzie przemawiają tak w Sejmie, jak w Kole polskiem, jakoteż i w Radzie państwa. Przyjdzie jeszcze czas, kiedy austryacki dwór bardzo żałować będzie, że tej klice wydał cały naród i cały kraj. Pomimo ich dobrej organizacyi, pomimo że mają dużo pieniędzy na cele wyborcze, pomimo że posługują się największemi intrygami, przecież nie dostaliby ani jednego mandatu chłopskiego, gdyby nie istniało jeszcze w Galicyi *dominium* i gdyby nie mieli do swej pomocy trzech czynników: duchowieństwa, żydów i urzędników. Mówca poszczególnie omawiał każdy z tych czynników. W ostry sposób wystąpił przeciw księżom, którzy używają sakramentów jako rewolweru na chłopów, którzy w celach politycznych wywierają na chłopa nacisk i presyę podczas chrzcin, wesela i pogrzebów. Nic nie zadaje religijności narodu polskiego tak ciężkich ran, jak właśnie ci polityku jący księża, którzy mają jeszcze do dyspozycyi ohydną i nikczemną prasę, którzy wszystko robią w imieniu i na chwałę Jezusa Chrystusa. Jest najwyższy czas, aby temu szkodliwemu wszechwładnemu wpływowi księży położyć kres. Tak np. pewne pismo klerykalne doniosło, że poseł Olszewski przechodząc obok kościoła, nie chciał zdjąć kapelusza, a chłopom, którzy się go pytali o powód tego, odpowiedział: „Niech Matka Boska przyjdzie do mnie i niech mi się ukłoni, a wtedy ja się jej ukłonię". Oczywiście, że wszystko to było wymysłem.

Drugim czynnikiem, któremu szlachta ma zawdzięczać większość w Sejmie i w Kole polskiem, są żydzi. Głównym przywódzcą korupcyi żydowskiej jest dr. Byk, który siedzi w Kole polskiem. On jest tym, który wobec rządu reprezentuje żydów, który kieruje korupcyjną masą żydowskich agitatorów.

W każdym okręgu ma ich kilku do dyspozycyi. Są to zwykle już kilkakrotnie karane indywidua, które pochodzą wprost z kryminału albo znajdują się na drodze do kryminału. Każdy starosta ma swoich żydów, jednego albo dwóch. Namiestnik ma dra Byka, jako takiego „Hausjude". Delegat Laskowski miał w Krakowie Hirscha Landaua. W Nowym Sączu niejaki Herman Lachs jest „Hauptwahlschwindler". W Stanisławowie starosta ma dwóch żydów, Rubinsteina i Lebensarta. Ten ostatni ma nawet urnę wyborczą z podwójnem dnem. W Buczaczu jest taki burmistrz Stern, indywiduum kilkakrotnie karane; za jego pośrednictwem głosowali przy ostatnich wyborach w Buczaczu i Kołomyi ludzie zmarli jeszcze w r. 1873.

Masy żydowskie natomiast wydała klika panująca na pastwę klerykałów i antysemitów. Egzekutorowie podatkowi strasznie tych żydów uciskają. Żyd nie może zostać nauczycielem gimnazyalnym, auskultantem sądowym, ani urzędnikiem w starostwie i przez to zrobiono żydów serwilistami i narzędziem szlachciców.

Dlatego też wita mówca z zadowoleniem ruch wśród żydów w Krakowie i Lwowie przeciw temu uciskowi, wspomina o upadku Byka we Lwowie, o zwycięstwie Bojki i o tem, że w Krakowie głosowali żydzi na Rottera, a księża na żyda.

W końcu przystąpił p. Daszyński do omawiania trzeciego z kolei czynnika, służącego szlachcicom do robienia wyborów, to jest do urzędników, zarówno autonomicznych, jak i państwowych, przyczem rzekł: Niepodobna twierdzić, że wszyscy urzędnicy popełniają nadużycia, gdyż gdyby tak było, nie mówiłoby się o tem tu w parlamencie, ale po prostu lud broniłby się z miejsca.

W dalszym ciągu Daszyński polemizował z D. Abrahamowiczem, który twierdził, że w galicyjskim Sejmie najbardziej szanuje się ustawy. Czy np. wszyscy szanują ustawy podatkowe?

Z kolei zwraca się p. Daszyński w najostrzejszych słowach przeciw p. marszałkowi krajowemu. Czy jest tajemnicą, że hr. Potocki, który ma przeszło milion zł. rocznego dochodu, zeznał w fasyi 90.000 zł. dochodu, że następnie za przyczynieniem się Korytowskiego zgodził się na 200.000 zł.? Czy nie wiadomo, że z dochodów swoich przeszło 800.000 zł. zataił i usunął od opodatkowania? Miał on czoło, jako referent komisyi budżetowej i kolejowej w Sejmie sprzedać swoją własną kolej krajowi.

Mówca wspomina o tych licznych, wynędzniałych postaciach chłopskich, które się tu widzi w kuloarach parlamentu, które nie znajdując prawa w Galicyi, przyjeżdżają tu go szukać. Wszystkie polskie stronnictwa ludowe i polscy demokraci zmuszeni będą podjąć walkę przeciw Kołu polskiemu. Socyaliści walkę tę wszędzie prowadzić będą w kraju i poza krajem, a jeżeli szlachcice czołgać się będą na brzuchu przed dworem i tam zażądają pomocy przeciw własnemu narodowi, — to niech wiedzą, że naród ten nie będzie osamotniony i że w wielkiej rodzinie narodów znajdzie poparcie w tej walce. (Żywe oklaski u socyalistów).

Wiceprezydent Zaczek przywołuje p. Daszyńskiego do porządku z powodu słów obraźliwych, zwróconych przeciw Kołu polskiemu i marszałkowi Potockiemu.

P. Pacak oświadcza, że Czesi jako autonomiści głosować będą przeciw nagłości wniosku p. Romańczuka.

Po mowie Pacaka rozprawę przerwano i posiedzenie zamknięto, następne odbędzie się we czwartek przed południem.

Na wczorajszem posiedzeniu zgłosił poseł Sustersic wniosek nagły w sprawie słoweńskiego uniwersytetu. Daszyński interpeluje w sprawie opróżnienia Wawelu i rozpoczęcia budowy szpitala wojskowego, koszar artyleryi i sądu garnizonowego.

Komisya podatkowa przyjęła projekt ustawy o odpisaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych i rozpoczęła dyskusyę nad podatkiem od biletów kolejowych. P. Steinwender podniósł, że podatek ten dlatego już jest usprawiedliwiony, iż deficyt kolei państwowych wynosi 62 milionów, a z doliczeniem inwestycyi w obrębie ruchu 120 milionów złr. Każdy inny podatek byłby tak samo niepopularny, jak podatek od biletów kolejowych.

Komisya budżetowa ukończyła dyskusyę ogólną o budżetach za 1901 i 1902. Malfatti oświadczył, że Włosi stanowisko swe uczynią zależnem od tego, jak rząd zachowa się w kwestyi autonomii Trentyna i utworzenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Kozłowski oświadczył, że nie jest zasadniczym przeciwnikiem monopolu wódczanego, jednakże wpierw należy przekonać się, jakie doświadczenia zrobi Rosya w tej mierze. Mówca przestrzega przed podwyższeniem taryf towarowych na kolejach.

Następnie p. Kozłowski omawiał przepełnienie szkół galicyjskich i ubolewał, że do budżetu nie wstawiono ani nowej szkoły średniej, ani seminaryum, ani nowego sądu obwodowego dla Galicyi. Polemizując z Kramarzem, oświadczył mówca, że w tak niepewnej sytuacyi handlowo-politycznej, jaka jest teraz, podniesienie taryf kolejowych byłoby wielkim błędem ekonomicznym. P. Zaczek mówił o kwestyach narodowościowych. Dziś komisya rozpocznie dyskusyę szczegółową.

Wiedeń 13 listopada. Jak donosi *Deutsch-Nation. Corresp.*, odbyła się wczoraj na zaproszenie wszechniemców, narada członków stronnictwa niemiecko-ludowego, niemiecko-postępowego i niemiecko-chłopskiego. Bareuther żądał, ażeby te wszystkie pozycye budżetowe, które się odnoszą do czeskiej polityki w Bernie, wykluczono od obrad i uchwał budżetowych dopóty, póki ustawodawstwo w sprawie wszystkich wszechnic (a nie tylko jak dotąd w sprawie uniwersytetów) będzie zastrzeżone Radzie państwa. Zastępcy wymienionych stronnictw niemieckich oświadczyli, że sprawę tę przedłożą swym klubom, a następnie odbędzie się ponowna konferencya.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował auskultanta sądu krajowego krakowskiego Dr. Karola Berko koncepistą administracyjnym dyrekcyi domen i lasów we Lwowie.

P. Wassilko przeciw p. Abrahamowiczowi. *Slavische Correspondenz* donosi, że po wczorajszej w parlamencie mowie p. Dawida Abrahamowicza, który powiedział, że Mikołaj Wassilko w kołach narodowościowych występuje jako komiwojażer, pp. Horzica i Korol udali się do p. Abrahamowicza imieniem p. Wassilki z żądaniem wyjaśnienia. P. Abrahamowicz oświadczył, że nie miał zamiaru obrażać p. Wassilki. Oświadczenie to zadowoliło świadków p. Wassilki.

Nabożeństwo doroczne Towarzystwa św. Salomei odprawione zostanie przez ks. prałata Gnatowskiego dnia 16 b. m. o godzinie 9½ rano w kościele OO. Jezuitów w kaplicy Matki Boskiej, na które Towarzystwo członków i pobożnych zaprasza.

W Tow. przyrodników im. Kopernika mówił wczoraj prof. dr. Làska o trzęsieniach ziemi. Prelegent zajmuje się gruntownie historyą trzęsień ziemi w Polsce i szczegółowo opisał ją w pracy, którą właśnie drukuje wiedeńska Akademia umiejętności.

Prelegent zaznaczył, że w Polsce wogóle mało było trzęsień ziemi; pierwsze znane przypada na rok 1000, a w ciągu całego kończącego się millenium było w Polsce zaledwie sześćdziesiąt trzęsień ziemi. Ostatnie — jak wiadomo — zdarzyło się w Pieninach dnia 21 października br., a pora jego przypadała — wedle nadeszłych relacyj — na godzinę 2 minutę 41-szą w nocy według czasu kolejowego. Z tego, co dotychczas o tem trzęsieniu wiadomo, wnosić należy, iż było ono tylko lokalnem, tj. nie ogarniało wielkiej przestrzeni. Ciekawem jest atoli to, że równocześnie zaobserwowano trzęsienie ziemi w Saksonii pruskiej, w Eisleben, miejscu urodzenia Lutra, — jak niemniej i to, że gdy w r. 1887 było trzęsienie także w Pieninach, to o tej samej porze tego samego dnia trzęsła się ziemia w Neapolu. O ostatniem trzęsieniu ziemi w Pieninach na razie można jedynie przypuszczać, że powstało wskutek ruchów powierzchni ziemi, dostrzegalnych stale w wielu miejscowościach lądu — lub wskutek układania się warstw w pasma gór, co wywołuje natężenie, którego rezultatem bywa skrzywienie lub oberwanie się szczytu.

Prelegent następnie tłómaczył przy pomocy przedłożonych licznych diagramów ruchy powierzchni ziemi, połączone z trzęsieniem; na ich podstawie badacze dzielą trzęsienia na wstępne, główne i końcowe; wstępne ruchy są łagodnie faliste i niekiedy nie dają jeszcze zewnętrznych objawów; właściwe są ostre i skupione, poczem znów łagodnieją, aż wreszcie zupełnie ustają. Badania wykazały, że trzęsienia ziemi mają związek z maksimami i minimami barometrycznymi, stąd też w zimie, gdy ciśnienie powietrza jest większe, częstsze są trzęsienia ziemi, niż w lecie. W końcu opisał prelegent sposób notowania wstrząśnień i ruchów powierzchni ziemi zapomocą t. zw. seismometrów, i zakończył wyrażeniem nadziei, że może już niebawem będzie mógł pokazać interesującym się temi urządzeniami całe obserwatoryum lwowskie, — co słuchacze gromkimi oklaskami przyjęli do wiadomości.

Komitet wystawy jubileuszowej Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie rozpisuje konkurs na artystyczny plakat wystawy. O nagrody w kwocie 60 K. i 30 K. w złocie i „zaszczytne uznanie" ubiegać się mogą wyłącznie słuchacze szkoły politechnicznej we Lwowie. Jako ostateczny termin nadsyłania projektów do komitetu wystawy jubileuszowej we Lwowie ul. Chorążczyzna l. 17 oznaczono dzień 15 grudnia br. do godz. 12 w południe. Warunki konkursu ogłoszone zostały w szkole politechnicznej, można je także otrzymać w biurze komitetu. Wynik konkursu nastąpi najpóźniej w tydzień po zamknięciu konkursu, poczem nadesłane prace zostaną wystawione w lokalu Towarzystwa Politechnicznego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 14 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 5 prof. uniw. dr. E. Porębowicz: „Początki dramatu nowożytnego (Teatr religijny i świecki)". — W Zakładzie anatomii (Piekarska 52) o godzinie 7·30 prof. uniw. dr. H. Kadyi: „O narządzie dotyku (Budowa skóry)".

Nowy Zakład dla ciemnych na Zofiówce można zwiedzać dwa razy w tygodniu, we wtorek i w sobotę od godziny 2 do 4 po południu.

Bronisław Huberman, młody a wysoce utalentowany skrzypek wystąpi w koncercie urządzonym staraniem agencyi koncertowej gal. Tow. muzycznego w poniedziałek 18 listopada w sali Domu narodowego.

Koncert. Tow. „Sokół" we Lwowie urządza we własnej sali w niedzielę dnia 17 b. m. wielki koncert kapeli wojskowej 30 p. p. Początek o godzinie 4½ po południu. Wstęp 60 hal., dla studentów 30 hal., dla dzieci 20 hal.

Torf w Trzcianie. W Trzcianie koło Rzeszowa postanowili mieszkańcy tej gminy zużytkować do opału torf, znajdujący się na łąkach gminnych. Sprawili więc dwie maszyny do cięcia torfu na cegiełki, które po osuszeniu sprzedają w obrębie Trzciany. Tysiąc cegiełek, ważących około 60 centnarów, kosztuje 2 K. 40 h.

Feliks Thumen, b. kierownik lwowskiej filii Tow. ubezpieczeń „Unio catholica" został wypuszczony na wolność bez kaucyi. Jak wiadomo, wyrok, skazujący go na rok więzienia, został zniesio-

ny i odbędzie się nowa rozprawa o zarzucone Thumenowi nadużycia w „Unio catholica". Przeciw uchwale izby radnej sądu karnego we Lwowie, zezwalającej na wypuszczenie Thumena na wolną stopę, prokuratorya wniosła odwołanie, lecz sąd wyższy wczoraj uchwałę izby radnej zatwierdził.

Przytulisko brata Alberta w Stanisławowie. Piszą nam ze Stanisławowa: Tutejsza Rada gminna uchwaliła dla przytuliska Brata Alberta 2.000 koron, oraz lokal przy ul. Kamińskiego, składający się z 8 ubikacyi. Zasługa powstania tego przytuliska dla biedaków należy się w pierwszym rzędzie radzcy sądowemu p. Maksymowiczowi i radzcy magistratu Wierzeyskiemu.

Zwierzchnicy duchowni dyecezyi niewątpliwie postarają się też o to, ażeby w tem przytulisku odprawiała się Msza św. i ażeby udzielane tam były stosowne nauki dla ludzi moralnie podupadłych. Miasto Stanisławów zyska teraz bardzo wiele, gdyż może ustaną kradzieże i włóczęgostwo.

Brat Albert przyjmować będzie do tego przytuliska Polaków, Rusinów a nawet żydów, nie pytając o metrykę ani o pochodzenie. Pożądanemby było, żeby się znalazł jaki ofiarodawca, któryby dopomógł do sprawienia ołtarza, i Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Spodziewać się należy, że też publiczność tutejsza i okoliczna będzie popierała instytucyę, przeznaczoną dla ludzi bezdomnych, zupełnie opuszczonych, a przeważnie sierót. Stara bielizna, odzież i obuwie będą dla tego przytuliska bardzo pożądane dla przyodziania nędzarzy.

Kradzież. W Żółkwi w nocy z soboty na niedzielę złodzieje wyłamawszy mur, okradli kasę pułkową, w której znajdowało się 5.000 K. Policya lwowska wysłała do Żółkwi ajenta Spanga w celu tropienia złodziei.

Pożary. W gminie Babina pow. samborskiego spaliło się dnia 7 bm. całe mienie siedmnastu rolników. Szkoda wynosi 37.900 K., ubezpieczenie 18.636 K. Pożar powstał wskutek wadliwej budowy komina.

Ruskie gimnazyum w Stanisławowie. *Hałyczanin* donosi, że prezydent ministrów w porozumieniu z ministrem oświaty i po konferencyi z namiestnikiem hr. Pininskim przyrzekł, że ruskie gimnazyum w Stanisławowie będzie utworzone już w przyszłym roku szkolnym.

Oszukańcze ogłoszenia. Peryodycznie w pewnych odstępach czasu można wyczytać w dziennikach ogłoszenie, że zmarł jakiś milioner, który zmarł w Ameryce bez testamentu, wobec czego poszukuje się spadkobierców; pretendenci winni tylko nadesłać ogłaszającemu guldena lub koronę rzekomo na opłatę pocztową, a otrzymają wyczerpującą informacyę. Zwykle też ogłoszenia takie podają, że do spadku mogą zgłosić się rodziny o nazwiskach bardzo rozpowszechnionych, bo oczywiście im więcej ludzi się zgłosi, tem więcej owych guldenów lub koron ogłaszający otrzyma.

Do świeżo znów pojawiło się ogłoszenie, wzywające rodziny: Dembińskich, Bielańskich, Strzetelskich, Ciemirskich, Pomiankowskich, Dwernickich, Rudnickich, Sawickich, Kodrębskich, Bogdanowiczów i Grabińskich do zgłaszania się o informacye do kogoś w Rumunii w sprawie spadku po jakimś emigrancie Polaku, który umarł w Ameryce i pozostawił miliony dolarów. Oczywiście zgłaszające się osoby powinny dodać koronę w markach pocztowych na pokrycie porto na odpowiedź, jakkolwiek porto kosztuje tylko 25 halerzy. Ostrzegamy tedy publiczność, aby się nie dała łapać na te fikcyjne spadki.

Dowcipny aresztant. W kodeksie karnym rosyjskim jest powiedziano wcale, co przy karach aresztu ma być jako dzień kary, mianowicie czy pora dzienna, czy też — jak to określono w kodeksie austryackim — 24 godzin. Z tego braku skorzystał pewien dowcipny więzień, osadzony w areszcie w Taganrogu w celu odbycia kary 10-dniowego aresztu. Wniósł on mianowicie prośbę, ażeby ponieważ skazano go tylko na dziesięć dni aresztu, przeto żąda, aby przez ten czas puszczano go na noc zawsze do domu, bo wyrok nie mówi, że i w nocy ma przebywać w areszcie.

Na raty. Do izdebki robotnika wchodzi cicho, nieopostrzeżenie — żydówka; gospodyni zbliża się do niej, szepce z nią przez chwilę, poczem żydówka wychodzi.

— Co to za jedna?

— Kupiłam od niej chustkę na raty.

— Czy mógłbym zobaczyć tę chustkę? Ileż to pani zapłaciła?

— Siedm guldenów.

— Wartość chustki nie dobiega trzech złr.

— Tak, ale ja jej płacę pięćdziesiąt groszy na tydzień. Ile to ona musi się nalatać, nałazić, a ile to jest takich, co wezmą i nie zapłacą i wyniosą się, licho wie gdzie. Tu niedawno jeden w tym domu wziął od niej nowe ubranie, zabrał się i wyjechał zupełnie ze Lwowa.

— A czy tu między wami wielu korzysta z jej usług.

Zaczyna się wyliczanie długiej listy nazwisk „z tego samego domu".

Mamy tu do czynienia ze złem podwójnem: po pierwsze, ludzie ubodzy mają możność nabywania rzeczy, przenoszących ich skromne środki, są do tego zachęcani, namawiani; po drugie, muszą oni przepłacać często w trójnasób wartość nabywanego przedmiotu, bo płacą nietylko za daną rzecz, ale za dwadzieścia lub więcej wizyt kupcowej, a także za tych, którzy „zabierają się i wyjeżdżają zupełnie ze Lwowa". Uczciwi płacą za nieuczciwych.

Ostatecznie przedsiębiorczość musi nieźle zarabiać na podobnych spekulacyach. — Jeszcze jeden szczegół: jeżeli osoba kupująca chce odroczyć na tydzień ratę, płaci 5 ct. „za fatygę". Trudno powiedzieć, o ile podobny handel „na raty" jest rozpowszechniony; kontrola jest tu niemożliwa, gdyż „kupcowe" nie posiadają własnego sklepu. Jest to więc jedna z odmian pospolitej lichwy.

Nie da się zaprzeczyć, że sprzedaż na raty jest dobrodziejstwem, pozwala bowiem ludziom uboższym zaopatrywać się w niezbędne przedmioty, na których nabycie za gotówkę nie wystarczyłyby im niejednokrotnie szczupłe środki. Ale cóż, kiedy nieraz taki dziś dogodny sposób kupna staje się jutro powodem zguby. Trzeba złe usunąć, trzeba tę ponętną na razie formę lichwy wygubić, ale jednocześnie nie można pozbawiać biednych ludzi jedynie nieraz możliwego sposobu kupna. Wobec wielkiej potrzeby, wobec przyzwyczajenia i upodobania wśród licznych mas ludności do kupna na raty, uczciwe przedsiębiorstwo, któreby się tą sprawą zajęło, mogłoby wyświadczyć wielkie dobrodziejstwo rzeszom pracującym, a jednocześnie zrobić dobry interes.

Łapówka wielkiego wezyra. Mahmud basza był wrogiem łapówek jeszcze jako urzędnik i minister. Gdy został wielkim wezyrem oświadczył również swym przyjaciołom, że nie da się nikomu przekupić. W r. 1872 przybył do Konstantynopola kedyw egipski, chcąc uzyskać zatwierdzenie dla nowego kodeksu karnego, zbliżonego swemi postanowieniami do europejskich. Kedy w przedłożył swą sprawę Mahmudowi i zapytał, ile spełnienie jego życzenia będzie kosztowało. Na to wezyr odparł, że nic, bo nie sprzedaje swego poczucia obowiązku, ani swej interwencyi. Kedyw rzekł na to, że chciałby tylko wiedzieć, ileby można odeń zażądać, nie zaś, ile naprawdę żądają. Wezyr odparł: — Doprawdy nie wiem. Może mój adjutant zażądałby trzech milionów franków, — sądził bowiem, że stawiając tak wysoką kwotę wyleczy kedywa raz na zawsze z chęci przekupienia jego, wielkiego wezyra, znanego z nieprzedajności. Jednakże kedywa to nie odstraszyło, a ponieważ zależało mu na aprobacie ustawy, nie wierzył zaś, by wezyr przemówił za nią u sułtana bezinteresownie, posłał wnet wezyrowi w kopercie czek do banku ottomańskiego na 3 miliony dolarów. Wezyr zoczywszy przesyłkę, wyrzucił ją za okno i zabrał się do napisania kedywowi ostrej admonicyi. Pisanie jednak nie szło, na myśl wezyrowi przychodził ustawicznie ów czek. Wyjrzał przez okno — koperty nikt nie podjął, już ją nawet przykryło błoto. — A gdyby tak czek znaleźć? — myślał Mahmud — nie byłoby to już przekupstwem. — I wyszedł na ulicę, podniósł kopertę, wyjął czek i zmienił go w banku, a w trzy dni za orędownictwem wezyra, sułtan ustawę zatwierdził. Gdy kedyw odjechał, Mahmuda ogarnęła skrucha. Rzekł więc do swego powiernika, Rizy beja: „Wiesz, mój drogi, niedawno znalazłem ładną sumkę, to mnie tylko niepomiernie gniewa, iż nie prosiłem Allaha, aby mi pozwolił znaleść bodaj dwa razy tyle. Miałbym sześć milionów! Jaka szkoda!"

Losy słynnej greckiej wazy, przechowywanej we Florencyi, a znanej pod nazwą „wazy François" są ze wszech miar godne uwagi. Robił ją około 550 r. przed Chrystusem garncarz Ergotimos, a czarnemi malowidłami na tle czerwonem ozdobił malarz Klitias: obydwaj się podpisali. W roku 1846 odkrył jej ułamki włoski archeolog Alessandro François w okolicy miasteczka Chiusi (Clusium), gdzie spoczywała w grobowcu. Udało się zlepić znalezione skorupy, zastępując gliną brakujące ułamki. Dostawszy się do florenckiego muzeum, waza zasłynęła niebawem, zwłaszcza dzięki owym malowidłom Klitiasa, przedstawiającym sceny wojenne i sceny pokojowe np. małżeństwo Peleusa i Tetydy lub łowy na kalydońskiego odyńca. Otto Jahn nazwał ją „jednym z najważniejszych pomników do poznania starożytnej sztuki". Waza, przeznaczona do mieszania wody z winem, miała poważne rozmiary: 70 centymetrów wysokości i tyleż średnicy. Umieszczono ją więc nie w szafie, ale w osobnem szklanem pudle. W przeszłym roku zwaryował naraz jeden z dozorców archeologicznego muzeum i w napadzie szału rzucił podnóżną ławeczką w szkło ochraniające, stłukł je i przewrócił wazę, która się znowu na kawałki rozpadła. Telegraf rozniósł po świecie wiadomość o zupełnem zniszczeniu słynnego krateru. Ale te greckie, gliniane naczynia mają żywot twardy, twardszy od marmurowych posągów, którym zazwyczaj poobłamywano głowy i członki, od spiżowych, które po wielkiej części przetopiono. Siedziały przez wieki w grobowcach a potem nawet szał urzędowych dozorców nie niszczy ich doszczętnie. Skorupy połączono znowu ze sobą, podobno nawet umiejętniej niż przed pół wiekiem i od niedawna „waza François" stoi w nowem pudle we florenckiem muzeum przy Via Colonna.

Zmarli. We Lwowie dr. Jan Rzepecki, urzędnik Banku krajowego, lat 43. — W Tarnopolu Konstanty Dmytrów, profesor gimnazyalny, lat 46. — W Tarnowie Jadwiga z Ossuchowskich Nieduszyńska, wdowa po kasyerze miejskim, lat 62.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: J. B. ze Sambora na Mszę św. do N. M. P. na Jasnej Górze (z podziękowaniem za doświadczane łaski, i z błaganiem gorącem N. M. P. by zamiary moje spełniła i pobłogosławiła) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 10 R. Bar. 758. Spada. Pogodnie.

Z notatek starego hultaja.

Dobra kolacya z ładną kobietą — to pół szczęścia; ładna kolacya z dobrą kobietą — to szczęście; dobra kolacya z dobrą kobietą — to szczyt szczęścia; ładna kolacya z ładną kobietą — to nieszczęście.

Porządna nóżka.

Facet (do kelnera). Uważaj gapiu... nadeptałeś mi na stopę!

Kelner. Ba... to nie stopa, panie, to metr!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz Vty po cenach dramatu „Pocałunek" (Hubicka) opera w 3 aktach Fryderyka Smetany. Debiut Wiktora Piątosy. — We czwartek po raz Iszy w tym sezonie „Manon" opera w 4 aktach J. Massenet'a. Występ Ireny Bohus; w partyi Kawalera de Grieux wystąpi po raz Iszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partyi Bretigny'ego p. Ludwig, partyę Pousette po pni Ruszkowskiej objęła pni Kliszewska, a po pannie Schupp pna Ludkiewicz. — W piątek po raz Iszy „Bajka" (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. — Najbliższą nowością będzie Grillparzera 5-aktowa komedya pt. „Biada kłamcy" w przekładzie Jana Kasprowicza.

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Wczoraj odbył się drugi koncert p. Willy Burmestra. O pierwszorzędnych zaletach gry jego pisaliśmy już kilkakrotnie i nie chcemy pochwał tych powtarzać. Zaznaczamy tylko, że odnieśliśmy wrażenie, iż wczoraj p. Burmester grał bardziej nerwowo, niż na poprzednich swoich występach. Artysta ten zazwyczaj z niezmiernym wysiłkiem woli trzyma na wodzy swój gorący temperament artystyczny i to panowanie nad sobą stanowi może najbardziej charakterystyczną stronę jego artyzmu. Wczoraj, tak się nam zdawało, temperament p. Burmestra wyłamywał się z pod tej żelaznej woli. Najbardziej widocznem to było w odegranej nadprogramowo fudze Bacha, wykonanej z namiętnem, porywającem akcentowaniem głównego motywu, i mimo szalonych trudności z coraz większem przyspieszeniem tempa. Zresztą gra jego stała na tej samej niezrównanej wyżynie, jak zawsze, tak pod względem cudownej techniki, jak idealnej piękności frazowania. Co za głębię i delikatność uczucia odsłonił artysta w adagio z koncertu Spohra. Wieniawskiego fantazya z opery „Faust", Paganiniego „Hexentanz", i grane nad program Sarasatego „Zigeunerweisen", najeżone kolosalnemi trudnościami, wykonał koncertant z tą niesłychaną brawurą, która zdobyła mu nazwę „Paganini redivivus". Te podwójne flażeolety, ciągnące się przez kilka taktów, te *pizzicata*, wtrącane w szeregi nut smyczkiem wydobywanych, te tryle w oktawach i wszelkiego rodzaju kombinacye ozdób skrzypcowych, odegrane w najszybszem tempie, zdumiewały nawet słuchaczy, którzy słyszeli grę pierwszorzędnych wirtuozów na skrzypcach. Uprzejmy artysta, mimo zmęczenia odwdzięczał się publiczności za serdeczne nieustające oklaski i grał po kilkakroć nadprogramowo.

Towarzysz jego, pianista p. Meyer Mahr jest wyśmienitym akompaniatorem; poza tem nie potrafilibyśmy nic powiedzieć na jego pochwałę. Grał on wczoraj parę swoich kompozycyi, które mają tę wielką zaletę, że są krótkie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 listopada.

(Z.) Z Berlina wyszedł dziś silny impuls do zwyżki. Przyczyną jego było doniesienie kilku dzienników, że rząd niemiecki podobno godzi się na reformę ustawy giełdowej, uwzględniającą w znacznej mierze życzenia świata finansowego. Wiadomość ta zelektryzowała giełdę berlińską i dała bodźca do dawno niebywałej zwyżki walorów bankowych i górniczych. Korzystny ten zwrot na targu niemieckim udzielił się także naszej giełdzie, ale skorzystały z niego przeważnie tylko akcye kredytowe, które kupowali nietylko miejscowi spekulanci, ale także arbitraż na rachunek Berlina. Eskont prywatny na naszym targu znów obniżył się i wynosił dziś chwilami $3^{1}/_{8}\%$. Mimo to jednak, jak zapewniają w sferach mających styczność z zarządem banku austro-węgierskiego, przed Nowym Rokiem bank ten nie rozpocznie na nowo eskontować weksli na otwartym targu, gdyż nie chce tuż przed zamknięciem rachunków rocznych obniżać swej stopy procentowej i do pewnego stopnia sam sobie robić konkurencyi.

Sprawa odnowienia kartelu cukrowego weszła w stadyum aktualne. Dziś odbyła się w tej sprawie konferencya między delegatami rafineryi i fabryk surowego cukru, przyczem jednak wystąpiły na jaw bardzo znaczne różnice zdań. Oto fabryki surowego cukru domagają się koniecznie wyższego udziału w zysku, osiągniętym przez kartel. Dotychczas mają fabryki surowego cukru przyznany pewien zysk na każdym centnarze metrycznym i wydaje on się im za małym, dlatego też stawiają żądanie, ażeby cały zysk, osiągany przez kartel, dzielono na dwie połowy, z tych jedną zabierałyby rafinerye, a drugą fabryki surowego cukru. Rafinerzy natomiast żadną miarą na to zgodzić się nie chcą, gotowi są jednak podwyższyć cokolwiek obecny zysk przyznawany od centnara. Za kilka dni odbędzie się ponowna konferencya w tej sprawie, tymczasem zaś wybrano z łona rafinerów i producentów surowego cukru komitet, mający prowadzić rokowania. — Z Pesztu donoszą, że węgierscy fabrykanci cukru domagają się, aby w nowych traktatach handlowych podwyższono dotychczasowe cło od cukru zagranicznego z 22 na 30 koron od centnara. Żądanie to stawiają oni, powodowani troską o przyszłość. Obecnie bowiem nasza monarchia wcale nie sprowadza cukru, lecz sama ma go aż nadto na wywóz, wszelako w Niemczech panuje jeszcze większa hyperprodukcya, to też fabrykanci węgierscy obawiają się, że przecież w przyszłości mogą tak ułożyć się stosunki, iż producenci niemieccy zechcą forsować eksport cukru do naszej monarchii. Równocześnie donoszą z Paryża, że są widoki, iż międzynarodowa konferencya, mająca na celu zmianę obecnego systemu przyznawania premii za wywóz cukru, przecież zbierze się niebawem w Brukseli. Rosya bowiem, która do tej pory nie chciała przyłączyć się do tej akcyi, podobno już przyrzekła wziąć udział w tej konferencyi.

Z ogłoszonego dziś wykazu banku austro-węgierskiego okazuje się, że nowych banknotów 10-koronowych puszczono do tej pory w obieg za 102,474.000 koron. Starych not państwowych pięcioguldenowych kursuje jeszcze za $57^{1}/_{2}$ miliona koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 619 00, węgierskie 632 00, Anglobanki 259 00, Uniony 512 00, Bankvereiny 417 50, Länderbanki 392 00, Ludwiki 428 30, Czerniowieckie 520 00, Elbethale 465 00, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·55, austryacka złota 118 55, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·05, węgierska renta wal. kor. 93 00, dukat 11·30, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·47—, rubie 2·53 $^{3}/_{4}$.

§ **W c. k. Dyrekcyi kolei państwowej** w Stanisławowie odbędzie się dnia 30 listopada br. sprzedaż rozmaitych starych materyałów w drodze publicznej rozprawy ofertowej. Oferty należy wnieść najpóźniej do 30 listopada br. do godz. 12 w południe. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* i dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 listopada br., lub też do nabycia w wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 12 listopada.

Z powodu zwyżki cen, jaka miała miejsce na targach węgierskich, u nas w kraju zapanowało także lepsze usposobienie, a chociaż ze względu na małe potrzeby miejscowe ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio, to jednak tendencya zwyżkowa utrzymuje się bez przerwy i zwłaszcza pszenica powoli, ale przecież podnosi się w cenie. Ceny żyta utrzymują się od paru tygodni niezmienione, a pokup na nie ożywił się w ostatnich dniach. Jęczmień po cenach dotychczasowych dość łatwy napotyka odbyt. Owies poszukiwany.

Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·45 K.; czerwoną 8·35 do 8·60 żółtą 8·35 o 8·60 K.; żyto 7·— do 7·50; jęczmień browarny 6.80 do 7·25 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 6·60 do 7·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Zkolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 15 b. m. ogłosi rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów odzyskanych w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 30 listopada b. r. w wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w biórze dla spraw warstatowych i parowoźnictwa a podane są one także w *Gazecie Lwowskiej*.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Petersburg 13 listopada. Minister skarbu Witte wystosował do odbywającego się właśnie w Charkowie kongresu przemysłowców kopalnianych następujący telegram: „Właściciele hut i kopalń węgla skarżą się ciągle na trudności zbytu produktów swoich i na wynikające stąd ograniczenia produkcyi — tymczasem import tej produkcyi w r. b. do października wynosił 6,621.000 pudów stali i żelaza, 3,383.000 pudów maszyn i żelaza stalowego, a 184,122.000 pudów węgla. Proszę przedłożyć kongresowi pytanie, czem to się dzieje, że wobec wysokich ceł dla ochrony przemysłu swojskiego, a przy tak znacznym imporcie produktów, których dostarczyćby mógł także przemysł rosyjski, mówi się jednak o ciężkiem położeniu przemysłu swojskiego".

Wormacya 13 listopada. Do *Wormser-Zeitung* donoszą z Darmstadtu, że mimo wszelkich usiłowań nie udało się sprowadzić harmonii małżeńskiej między wielkoksiążęcą parą heską i z tego powodu wzięto pod rozwagę rozwiązanie tego małżeństwa.

Paryż 13 listopada. W ciągu dyskusyi o marynarce handlowej, wniósł dep. Castelin poprawkę do wniosku dep. Mahy. Według tej poprawki, mają i nadal być udzielane premie za okręty wybudowane za granicą, jeżeli przedsiębiorcy dokowi lub członkowie rady zawiadowczej odnośnych towarzystw okrętowych są Francuzami. Millerand poparł ten wniosek; przyjęto go 276 głosami przeciw 255.

Londyn 13 listopada. *Daily Mail* donosi, że Krüger zajmuje się kwestyą rozpoczęcia rokowań pokojowych. Jeżeli Anglia wyszle odpowiednią osobistość, pertraktacye prowadzone będą na następujących warunkach: Amnestya dla powstańców, natychmiastowy powrót jeńców boerskich, wycofanie wszystkich wojsk angielskich z obszaru republik południowo-afrykańskich, odbudowanie zniszczonych ferm, lub wynagrodzenie wszystkich strat materyalnych, w końcu zawarcie pokoju, zagwarantowanego przez Francyę i Rosyę. Pokój musi zapewnić Boerom bezpośrednią autonomię i wszystkie prawa samorządu pod flagą Afrykanderów. Natomiast Boerowie tytułem odszkodowania odstąpić by mieli Anglikom Witwatersrand i kopalnie złota.

Saragossa 13 listopada. Przy ogłoszeniu wyniku wyborów zdarzyły się tu zaburzenia; rzucano kamieniami i strzelano z rewolwerów. Burmistrz uciekł. Policya przywróciła porządek.

Odessa 13 listopada. Pasaż Mendelewicza stoi w płomieniach. 10 sklepów spłonęło. 2 uczenice szkoły dziewczęcej, znajdującej się na 3 piętrze w tym pasażu, zginęły w płomieniach. Szkoda dotychczas wynosi milion rubli.

Paryż 13 listopada. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Aten, że mocarstwa prosiły księcia Jerzego, którego mandat komisarza Krety kończy się z upływem b. roku, ażeby urząd ten dalej piastował.

Poznań 13 listopada. Dzienniki niemieckie, *Post*, *Tägliche Rundschau* zajmując się ostatnim wyrokiem na akademików, nazywają go „łagodnym"; zdaniem tych pism, był on najtrzeźwiejszym objawem przekonania trybunału. Był to sąd nie nad oskarżonymi, ale nad polskością, która podziela tendencye oskarżonych. Następnie ostrzegają te pisma przed „agitacyą polską", domagają się oddania towarzystw polskich, szczególnie Towarzystwa im. Marcinkowskiego, pod ścisły dozór. „Rewolucyjne tendencye Polaków — piszą — więcej się rozszerzają, aniżeli przypuszczają łatwowierni Niemcy".

Te pisma wymyśliły także wiadomość o żałobie pań polskich z powodu wyroku na akademików; wiadomość ta jest jak się okazuje, najzupełniej bezpodstawną.

Petersburg 13 listopada. Ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniło sprzedaży oddzielnych numerów pisma *Rossia* na przeciąg 2 miesięcy.

Londyn 13 listopada. Na wszystkich wybrzeżach Anglii i Irlandyi panował w ciągu ostatnich 24 godzin silny orkan. Wiele okrętów zatonęło. Kilka osób utraciło życie.

Wiedeń 13 listopada. Komisya budżetowa zebrała się dziś przed południem na narady. Na porządku dziennym preliminarz ministerstwa handlu. P. Kramarz wnosi, aby przed przystąpieniem do dyskusyi szczegółowej, odbyło się głosowanie, jak zresztą dzieje się w każdym wogóle podobnym wypadku przed przejściem do dyskusyi szczegółowej. Przewodniczący p. Kathrein oświadcza, że zgadza się na głosowanie, chociaż ze względu na przyspieszenie załatwienia porządku dziennego nie jest to wskazane. Uchwalono przystąpienie do dyskusyi szczegółowej.

Referent p. Baernreither mówi o poszczególnych pozycyach ministerstwa handlu, na pierwszem miejscu o ważnej pozycyi 400.000 koron na roboty przygotowawcze dla budowy kanałów i dróg wodnych, mającej się rozpocząć w r. 1904. Referent wzywa rząd, aby czas do tego terminu wyzyskał należycie, by w oznaczonym czasie prace mogły być rozpoczęte. — Następnie zabrał głos minister handlu br. Call.

Wiedeń 13 listopada. *Fremdenblatt* donosi z Pragi, że Rada państwa ma obradować do 20go lutego, że będzie przedłożone prowizoryum budżetowe na dwa miesiące i że sejm czeski w grudniu nie będzie zwołany.

Londyn 13 listopada. Dzienniki poranne donoszą, że przy opuszczaniu portu Dover zderzyły się dwa okręty, przyczem jeden z nich poszedł na dno. Utonęło 16 osób.

Madryt 13 listopada. W Barcelonie rozprószyła kawalerya studentów, którzy urządzili demonstracyę, przeciągając ulicami i śpiewając marsyliankę. Sklepy w Barcelonie pozamykane, w mieście panika. Dzienniki notują pogłoskę o bliskiem zaprowadzeniu tam stanu oblężenia.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 13 listopada. Hr. K. Stadnicki z Krakowa. Dr. F. Hofmokl i B. Hubermann z Wiednia. F. Zwach z Przemyśla. M Urban z Mulkaure. A. Judic i F. Rosenteel z Avallon (Francya). M. Giussel z Felsztyna. S. Rylski z Ubrynowa. Hr. J. Zamoyski z Warszawy. L. Stiller z Cieszyna. M. Zieleński z Strutyna. A. Leonard z Hamburga. F. Schnitzler z Berna. F. Schwartz z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 13 listopada. A. Abgaro Sołtan Zacharyasiewicz z Antoninowa. J. Czyżewicz z Grzymałowa. O. Sala z Wysocka. J. Attesländer i R. Kwieciński z Krakowa. M. Kulosar z Budapesztu. M. Tomek z Stanisławowa. T. Polański z Żmigrodu. M. Żelechowska z Korczowa. M. Haimsohn z Tocsan. Rotm. Kundl z Czerniowiec. A. M. Jasieński z Wołynia. M. Ralf z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 13 listopada. K. Głowiński z Chorostkowa. M. Gorzecki i F. Kasparek z Krakowa. K. Wojnarowski z Byliniec. L. Raszke z Bursztyna. S. Zwolski z Bryniec. J. Jaruntowski z Twierdzy. O. Prystog z Żurawna. A. Ullrich, K. Schartelmüller, F. Heller, F. Molitz, F. Kridel, O. Carmine i G. Melichar z Wiednia. T. Bracegirdle z Berna. A. Ruicza z Starkezainu. C. Allei z Przemyśla. W. Sasat z Pomanienty.

Berlin 13 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 35. Spirytus 33 20.

Paryż 13 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 80. Mąka („Fleur de Paris") 26 50.

Wiedeń 13 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 256.00
" " " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 265.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 246.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 93 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24 00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396 25.

Wiedeń 13 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·85—8·86; żyto na wiosnę 7·64—7·65; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·82—5·83; owies na wiosnę 7·87—7·88. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00 00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w owsie silna, zresztą oziębła. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 13 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·63—8·64; żyto na kwiecień 7·35—7·36; owies na kwiecień 7·50—7·52; kukurudza na maj 5.52—5·53. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: bez ochoty. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Lwów 13 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98 20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.60 do 93.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87 30 do 88 00, $4^{1}/_{2}\%$ po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2 31***, **1 35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5 11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7 40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1 45**, 6·20. 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8 10, 1 10, 4·40, 10 50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8 15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8 30**, **2 55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6 43, 9.42, 11 32*.
Do Tarnopola: 7 10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51***, **2 40**, 6 25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6 10*.
Do Stryja: 6 35, 9 00, 3 05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Właściwie mówiąc, nie; —ale jakże tu pani tak sama zostaniesz w nocy, tylko ze stróżem i wagowym? Jeżeli jednak pani zależy na tem, to i owszem. Zostawię poczekalnię otwartą i może się pani zdrzemnąć. Teraz idę na wieczerzę i zgaszę dwie lampy. Jedna może pani wystarczy?

— Zupełnie. Dziękuję bardzo. A gdzie mogę znaleźć trochę wody?

— Obok w damskim gabinecie. Okropnie gorąco dzisiaj; niezwykły mamy upał, jak na październik. Ręczę, że cyklon wieje gdzieś w pobliżu.

Ukłonił się i wyszedł, a zmęczone dziewczę usiadło pod oknem, wachlując się słomkowym kapeluszem. Wkrótce kilku zapóźnionych urzędników i przechodniów rozprószyło się w różne strony i cisza zapanowała dokoła, przerywana tylko monotonnym cykaniem telegraficznych drutów, po których przelatywały depesze do sąsiednich stacyi.

Powietrze było tak parne, że Regina wyszła się przejść. Czas jakiś krążyła koło stacyi, później skręciła w ulicę, która ją rano zaprowadziła do celu podróży.

Tymczasem niebo zaczęło się chmurzyć i nadciągnęła burza. Błyskawice przerzynały horyzont. Deszcz padać począł tak silnie, że zerwała się i pobiegła do stacyi. Była szczęśliwą, gdy znalazła się w poczekalni kolejowej.

Deszcz wciąż padał i Regina, ukołysana jego monotonnym szmerem, zasnęła z głową opuszczoną na krzesło.

Śniła, że przechadzała się z ojcem i bratem po Toskańskich wzgórzach, porosłych winną latoroślą i że Bertie przyciskał do jej spragnionych ust soczyste purpurowe grono, kiedy nagle hałas jakiś ją zbudził. Zerwała się na równe nogi i poczęła słuchać.

— Nie ma pociągu aż do rana, tylko zapasowy.

— A ten jak prędko nadejdzie?

— Niedługo, ale się nie zatrzymuje tutaj; idzie prosto do wodnego rezerwoaru, a stamtąd dalej przez kolejowy most.

— A daleko ten most?

— Kawałek... torem, jak się minie rezerwoar.

Regina rzuciła się do okna, ale nie dostrzegła nikogo. Była pewną jednak, że się nie myliła, ten głos nie był jej obcy! Wybiegła na platformę, rozglądając się w prawo i w lewo. Deszcz ustał i kroplami tylko sączył się z dachu.

W świetle jedynej gazowej latarni zobaczyła starego murzyna, który oddalał się, utykając na nogę i niósł na przewieszonym przez ramię kiju zawiniątko w czerwonej chustce. Po chwili postać ta znikła jej z oczu. Z koszykiem w jednej ręce, a pledem w drugiej zaczęła biedz plantem, rozglądając się ciągle dokoła i wołając:

— Bertie! Bertie!

Raz wydało jej się, że widzi niknącą przed sobą wśród mroków ozarną postać, ale pomimo wołania nie otrzymywała żadnej odpowiedzi.

Byłożby to tylko złudzenie, wywołane snem o bracie? Nie mogła jednak pozbyć się przekonania, że słyszała Bertiego, rozmawiającego z kimś obcym przed chwilą, a kiedy przystanęła niepewna, wahająca się, zapasowy pociąg przeleciał przez stacyę, zostawiając za sobą smugę iskier i dymu. Zeskoczyła żywo na bok, aby nie zostać przejechaną, a kiedy ognisty wąż przesunął się koło niej i znikł w ciemności, zawróciła niechętnie ku stacyi. Jakże nieskończenie długą wydała jej się ta noc! Czyż już nigdy nie zaświta dzień? Naraz usłyszała telegrafistę, zaczynającego się krzątać koło aparatu, a wchodząc do poczekalni, spostrzegła kasyera przy okienku.

— Która godzina? — spytała.

— Wpół do trzeciej. Mogłem zamknąć poczekalnię, bo i tak pani w niej nie nocowała.

— Przeciwnie.

On podejrzliwie spojrzał na nią.

— Wróciwszy z wieczerzy, przyniosłem z sobą zaparzonej w imbryku herbaty, myśląc, że się pani może posili i nie zastałem pani. Czekałem z godzinę, potem zabrałem się i poszedłem.

— Noc była tak parna, że poszłam się przejść. Cóż to za okropna była burza!

— Okropna. Czyś pani była wtedy na dworze?

— Nie. Przesiedziałam ją tutaj.

On potrząsnął głową, uśmiechnął się dwuznacznie i przeszedł do drugiego pokoju, bo wiedział dobrze, że kiedy przyszedł otworzyć swoją kancelaryjkę, to jej nie było w poczekalni. Niebawem wszczął się ruch na stacyi, pasażerowie zaczęli napływać do poczekalni, znoszono bagaże, posługiwacze nawoływali się głośno, powozy i omnibusy nadjeżdżały zewsząd, a punktualnie o wpół do trzeciej długi pociąg zatoczył się przed stacyę. Z szalem i koszykiem w jednej ręce, a wiązanką chryzantemów w drugiej, Regina wyszła na platformę. Znalazła sobie miejsce pod oknem i rozsiadła się wygodnie, opierając nogi o koszyk, zawierający klejnoty. Dzwonek rozległ się ostro, pociąg zwolna ruszył z miejsca, a Regina spostrzegła przez okno kontrolora, który śledził ją podejrzliwem okiem.

Opuściwszy się na twarde siedzenie i zamknąwszy zmęczone oczy, młoda dziewczyna odetchnęła swobodniej w przeświadczeniu, że jej poselstwo do Elm Bluff i ciężkie upokorzenie już się zakończyło szczęśliwie.

ROZDZIAŁ IV.

— Przyznaję ci to. Twój narzeczony jest bardzo rozumny i bystry, co mu zapewnia powodzenie w jego fachu; ale tak dziś, jak i sześć miesięcy temu, kiedyś mi oznajmiła twój zamiar wyjścia za niego, nie mogę pojąć, jak ty, Leo Gordon, mogłaś upodobać sobie takiego człowieka, jak Lennox Dunbar.

— Bardzo mi przykro, ciotko Patty, że mój wybrany nie znalazł łaski w twoich oczach, z czego on sam zdaje sobie doskonale sprawę. Oboje wydajecie się okropnie zakłopotani, kiedy przypadkiem znajdziecie się sam na sam w pokoju, ale przez miłość dla mnie musisz ciociu starać się polubić go choć trochę.

Miss Gordon opuściła śliczną twarzyczkę nad trzymanym w ręku kwadratem ponsowego aksamitu, na którym wyszywała jedwabiami wieniec różnokolorowych bratków, a delikatny rumieniec na jej licu zapłonął żywszą barwą.

— Co znaczą moje osobiste sympatye lub antypatye w porównaniu z twojem szczęściem? Jesteś sierotą, więc czuję się niejako odpowiedzialną za twój los, a czasem ogarnia mnie niepokój, jak zdam sprawę z mojej opieki przed moją drogą Martą. Im bliżej poznaję twego narzeczonego, tem więcej obawiam się tego małżeństwa. Człowiek, który nie wyznaje żadnej religii, nie jest odpowiednim stróżem spokoju ducha kobiety. Ty, która wychowaną byłaś prawie na stopniach ołtarza i przyzwyczajoną do wspólnych modlitw i ścisłego przestrzegania naszego rytuału, uczujesz się wykolejoną, kiedy się przeniesiesz do domu bezbożnego niedowiarka, który rzadko kiedy zagląda do przybytku Pańskiego.

Miss Patty Dent zdjęła okulary, wytarła je szarfą białego muślinowego czepka i zasadziwszy napowrót energicznie na nos, zaczęła nerwowo skubać koronkową obszywkę rękawów.

— Ciotuniu, nie godzi się używać tak silnych wyrażeń. Że ktoś publicznie nie wyznaje swojej religii jako członek danego Kościoła, to nie znaczy jeszcze, aby był pozbawionym chrześcijańskich zasad. Pan Dunbar ma silną, energiczną, zamkniętą w sobie naturę, sprzeciwiającą się wszelkim zewnętrznym objawom, ale o głębi i szczerości jego rzeczywistych uczuć nie pozwalam sobie wątpić ani na chwilę.

— Obawiam się, że nie zgruntujesz nigdy tej jego mniemanej głębi. Mówisz często o jego sile moralnej, Leo; ale twardość nie jest synonimem siły, a on taki twardy, twardy jak krzemień! Nie widziałam nigdy człowieka z takim podbródkiem, któryby nie był tyranem i despotą. Tacy ludzie, moja droga, bywają bardzo niewygodni w domowem pożyciu, tak jak dymiące kominki, skrzypiące drzwi i źle zapatrzone okna. Są oni, jak ten nieustający wschodni wiatr, który zawsze dmie w jednym kierunku własnej fantazyi.

— Cóż za okropne wnioski wyciągasz z tego niewinnego podbródka, ciotuchno! — zaśmiała się dziewczyna. — Na szczęście gusta są podzielone. Klara Morse na przykład zachwyca się klasycznemi rysami pana Dunbara i znajduje, że jego podbródek nadaje się do posągu greckiego bożka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.